

WYDAWNICTWO KZCh
"SŁOWO I ŻYCIE"
ul. Puławska 114, 02-620 Warszawa
tel. 44-06-25

5-6/94

SŁOWO I ŻYCIE



SŁOWO I ŻYCIE

W NUMERZE

CÓŻ TO MOŻE ZNACZYĆ?	3
PEŁNIA BŁOGOSŁAWIEŃSTWA ...	5
POTRZEBA GŁOSZENIA SŁOWA BOŻEGO	6
JESTEM CHRZEŚCIJANINEM ...	8
KONFERENCJA IFES	9
PRZEGLĄD ZNAKÓW	10
ZŁOTE JABŁKO NA SREBRNEJ CZASZY	11
KONFERENCJA DR GENE GETZA	14
DLACZEGO CHRZEŚCIJANIE ...	15
OJCOSTWO W ŚWIETLE BIBLI	17
CIECHANÓW RAZ JESZCZE	20

Na początku jest SŁOWO. Słowo jest początkiem i kresem poznania Boga tu, na ziemi. Tylko ono daje wyczerpującą odpowiedź na odwieczne ludzkie pytania i dlatego jest zawsze aktualne i wiecznie żywe. Jest Dobrą Nowiną o życiu wiecznym, przebaczeniu, pokoju i społeczności z Bogiem. Jako "odrodzeni... przez Słowo Boże, które żyje i trwa" uznajemy je za ostateczny autorytet naszej wiary i postępowania. Dlatego właśnie Słowo Boże, to spisane, a przede wszystkim to, które stało się Ciałem, jest jedynym fundamentem na którym pragniemy budować nasze czasopismo, określać jego profil i charakter.

W Nim jest ŻYCIE. Prawdziwe życie, dobre życie. Życie nie na darmo. "Nie samym chlebem żyje człowiek, lecz każdym słowem, które pochodzi z ust Bożych". Słowo Boga jest dla nas źródłem i normą życia. Gdy pozwalamy mu przenikać do naszych serc, zmienia nas na podobieństwo Wcielnego Słowa, ukierunkowuje nasze działania, nadaje im sens. Wiedząc, że Słowo jest "światłem na ścieżce dla tych, którzy wierzą", pragniemy zachęcać Czytelników do wprowadzania Słowa w życie i pomagać im we wgłębianiu się w jego treść. Przede wszystkim zaś chcemy nieustannie wskazywać na Pana Jezusa Chrystusa, który sam jest przecież SŁOWEM Bożym i ŻYCIEM wiecznym.

**Prosimy
Naszych Czytelników
o przesyłanie ofiar
na czasopismo.**

Miesięcznik "Słowo i Życie" wydawany jest przez Wydawnictwo KZCh "Słowo i Życie". Cena jednego numeru wynosi 15 000 zł (z wysyłką pocztową 20 000 zł). Wszelkie wpłaty i ofiary na czasopismo w kraju i zagranicą prosimy kierować na konto: Wydawnictwo KZCh "Słowo i Życie", Bank PKO SA, V Oddział w Warszawie, Nr 501145-9102732-2701-4-1110.

Redaguje kolegium. Redaktor naczelny: dr H. Ryszard Tomaszewski

Adres redakcji: 02-620 Warszawa, ul. Puławska 114, tel.44-06-25

Redakcja techniczna: Jan Wiśniewski

Materiałów nie zamówionych redakcja nie zwraca. Zastrzega sobie również prawo skracania i opracowania redakcyjnego tekstów nie zamówionych.

Redakcja

CÓŻ TO MOŻE ZNACZYĆ? (Dz 2:12)

To pytanie zostało zadane w dniu Pięćdziesiątnicy (Zielonych Świąt) przez tłumy, które były świadkami szczególnych wydarzeń, które miały miejsce. Od tamtej pory aż do dnia dzisiejszego ludzie zadają to samo pytanie! Chcę spróbować odpowiedzieć na to pytanie na podstawie Biblii. Jednakże przyjrzyjmy się najpierw terminologii używanej na opisanie tego doświadczenia:

Otrzymanie Ducha Świętego (Jn 7:39); Przyobleczenie mocą z wysokości (Łk 24:19); Posłanie Ducha Świętego (Jn 14:26); Otrzymanie obietnicy Ducha Świętego (Dz 1:4); Chrzest Duchem Świętym (Dz 1:5; 11:15-16); Zstąpienie Ducha Świętego (Dz 1:8); Napełnienie Duchem Świętym (Dz 2:4).

Wszystkie wyżej wymienione określenia odnoszą się do tego samego doświadczenia. Wiele osób ma różne punkty widzenia na temat tego, co się wydarzyło w dzień Pięćdziesiątnicy; poniżej przedstawiam najważniejsze z nich:

Możliwość pierwsza: doświadczenie to przemieniło uczniów w chrześcijan. Innymi słowy jest ono jednoznaczne z nowo narodzeniem. Ten pogląd sprawia problemy, gdy czytamy, co Jezus powiedział o swoich uczniach **przed** Pięćdziesiątnicą; np. we fragmencie Jn 15 opisani są jako będący w Chrystusie i są zachęceni, aby w nim pozostali. Opisano ich jako już "czystych" poprzez słowo które Jezus im głosił (w. 3). W Łk 10:20 Jezus powiedział, że ich "*imiona są w niebie zapisane*". We fragmencie Jn 17:16 Jezus powiedział: oni "*nie są ze świata, jak i Ja nie jestem ze świata*". To nie są opisy nienawróconych ludzi. Gdy także to doświadczenie Pięćdziesiątnicy zostało powtórzone w księdze Dziejów Apostolskich, to jest opisane, że przydarzyło się ono tym, którzy już byli nawróceni (4:31); czasami przed chrztem wiary (9:17), czasami po chrzcie wiary (8:15-17), czasami podczas (19:5-6). We fragmencie Dz 10:1 nast. wydarzenie to miało miejsce równocześnie z nawró-

ceniem. Tak więc pogląd ten, że przyjęcie Ducha Świętego jest to samo co nawrócenie stawia wiele teologicznych problemów, ponieważ trzeba byłoby powiedzieć, że apostoł Paweł chrzczył nienawróconych ludzi i że ludzie mogą być zbawieni przez włożenie rąk.

Problem dla wielu polega na tym, że nie mogą oni poradzić sobie z paradoksem. Ten paradoks jest następujący: rodzimy się na nowo przez pracę Ducha Świętego, a zatem Duch Święty, Duch Chrystusowy już mieszka w nas (Rz 8:9-11). Jest także napisane, że Duch Chrystusowy był w starotestamentowych prorokach (1 Ptr 1:10-11). Jak więc możemy "otrzymać" kogoś, kogo już mamy? Tak samo odnajdujemy podobny paradoks w życiu Jezusa. Nikt nie znał lepiej Ducha Świętego niż Jezus; On był jedno z Duchem Świętym. A jednakże pewnego dnia Duch Święty zstąpił na niego! To nie było nowo narodzenie! Jezus nie potrzebował nowo narodzenia, On nigdy nie zgrzeszył. To co otrzymał to była **moc do służby**. I to samo przyobleczenie się w moc obiecał i nam!

Możliwość druga: doświadczenie to uświęciło uczniów. Praca Ducha Świętego ma na celu uświęcenie nas i wzmianka o ogniu w dzień Pięćdziesiątnicy niesie ze sobą ideę oczyszczenia. Myślę jednak, że uświęcenie nie jest głównym celem tego wydarzenia. Wierzę, że słowa Jezusa podkreślają, że jest to doświadczenie, które daje nam moc bardziej niż cokolwiek innego. To wprowadza nas do trzeciego poglądu, o którym już wspominałem i który wierzę, że jest zgodny z myślą Nowego Testamentu.

Możliwość trzecia: doświadczenie to dało moc uczniom do świadczania i służby. Uświęcająca praca Ducha Świętego zajmuje się naszym charakterem i jest procesem, natomiast chrzest Ducha przynosi nam "charyzmę", moc do działania i dary. Zarówno charakter jak i charyzma są ważne. Józef miał charakter, ale jeśli by nie miał charyzmy (zdolności do interpre-

towania snów itp.) pozostał by w więzieniu, a Egipt i cała jego rodzina były by zagrożone plagą głodu. Zbór z charakterem musi także szukać zdolności, aby być efektywnym i przynosić błogosławieństwo dla świata. Zbór z darami i mocą powinien skoncentrować się na rozwijaniu swojego charakteru. Obie rzeczy są ważne. "*Dążcie do miłości, starajcie się też usilnie o dary duchowe*" (1 Ko 14:1). Ile razy słyszałeś tylko połowę tego wersetu podczas czytania?

Po wyjaśnieniu trzech głównych poglądów na temat chrztu Duchem Świętym, zajmijmy się teraz dalszymi sprawami. Zadajmy sobie jeszcze raz pytanie: "Cóż to może znaczyć?" Chciałbym krótko przedstawić siedem znaczeń Pięćdziesiątnicy.

Pięćdziesiątnica oznacza, że:

1. Jezus jest uwielbiony

(Jn 7:37-39)

Jezus powiedział, że Duch Święty może być otrzymany tylko po Jego uwielbieniu. Jezus wstąpił do nieba, ale jak Jego uczniowie mogli wiedzieć, że został wzięty ponad chmury? Jak my mamy wiedzieć, że On jest po prawicy Boga, w chwale? W tym momencie, w którym Duch przyszedł, oni wiedzieli!

2. Jest ostry kontrast pomiędzy Starym a Nowym Testamentem.

Pięćdziesiątnica oznacza 50. Pomiedzy Paschą a Pięćdziesiątnicą upłynęło 50 dni. Były to dni ciężkiej pracy, ponieważ był to okres żniw i zwożenie plonów do domów. Pięćdziesiątnica była czasem odpoczynku po żniwach. Obliczano także, że od starotestamentowej Paschy i Wyjścia z Egiptu do nadania Zakonu na górze Synaj też było 50 dni. Święta po żniwach stały się więc zarówno świętowaniem plonów jak i czasem przypomnienia o nadaniu starotestamentowego Zakonu. Stare Przymierze jednakże nie dawało życia, a raczej potępiało człowieka. Porównajmy więc 2 Mo 32:25-28 z Dz 2:41. Gdy zostało zawarte Stare Przymierze 3000 ludzi zginęło; gdy Nowe zostało głoszone w mocy Ducha - 3000 zostało zbawionych!

Nowe Przymierze jest lepsze (2 Ko 3:7-8).

3. Żyjemy w dniach ostatecznych
Zstąpienie Ducha Świętego dowodzi, że żyjemy w "dniach ostatecznych" (Dz 2:17). Te ostateczne dni, które rozpoczęły się o godzinie 9⁰⁰ rano w dniu Zielonych Świąt będą trwać, aż do "dnia Pańskiego" (Dz 2:20). Te dni mają być dniami pełnymi mocy, ponadnaturalnymi, pełnymi możliwości i zbawienia - wielkimi dniami.

4. Kościół w każdym pokoleniu ma moc do spełnienia swojej misji

Jeśli wierzymy, że mamy to samo powołanie, jakie miał pierwszy Kościół, to potrzebujemy takiej samej mocy. Apostoł Piotr wyjaśniając znaczenie Pięćdziesiątnicy powiedział, że Boża moc nie jest ograniczona tylko do pierwszego stulecia, ale obietnica Ducha odnosi się "do was (ludzi, żyjących wtedy), do dzieci waszych (następne pokolenia) oraz do wszystkich, którzy są z dala, ilu ich Pan, Bóg nasz, powoła (do nas i wszystkich, aż do powtórnego przyjścia Jezusa!)" - zob. Dz 2:39. Niektórzy mówią, że "okres cudów" jest przeszłością. Ale przecież nigdy nie było "okresu mocy i cudów", po prostu Bóg jest Bogiem cudów i On jest ciągle żywy! Alleluja!

5. Dla wszystkich wierzących istnieje ponadnaturalna łączność z Bogiem

Możemy znaleźć wszystkie dary duchowe u proroków Starego Testamentu oprócz daru mówienia językami i wykładania języków. To był nowy,

wyjątkowy znak. Wolne, niczym nie skrępowane uwielbienie i modlitwa wznosząca się do Boga w innym języku. Nasze denominacyjne i intelektualne "filtry" w naszych umysłach zwykle sprawiają, że nasze modlitwy ciągle są takie same, nie szukające nic nowego, bez życia i nie wykraczają ponad nasze własne małe słownictwo. Ale jest sposób, aby modlić się w sposób nieskrępowany naszymi ludzkimi ograniczeniami! Używanie niebiańskiego słownictwa (nawet jeśli go nie rozumiemy) stanowi przełom w modlitwie i jest cudem działającym w obie strony: Bóg odpowiada przez sny i wizje oraz wykładanie języków i prorocstwa (Dz 2:17-18).

6. Istnieje nowa ponadnaturalna łączność z ludźmi (zob. 1 Ko 12-14)

Pięćdziesiątnica nie jest tylko cudem w naszej łączności z Bogiem (pionowo), ale także z ludźmi (poziomo). Uzdrawienie i bycie błogosławieństwem dla innych jest jedynym z jej rezultatów. "Rzeki wody żywej" wypływające z nas w stronę innych, mają być normalnym chrześcijańskim doświadczeniem. "...bądźcie pełni Ducha, rozmawiając z sobą przez psalmy i hymny i pieśni duchowe" (Ef 5:19-20).

7. To co widzisz teraz jest tylko przedsmakiem tego, co ma przyjść

Fragment z 2 Ko 1:22 poucza nas, że Duch Święty w naszych sercach jest "zadatkim" gwarantującym, to co ma przyjść. W Hbr 6:4-5 jest napisane, że my którzy jesteśmy uczestnikami Ducha Świętego zakosztowaliśmy cudownych mocy wieku

przyszłego. Mamy wspaniałą przyszłość, ale zacznijmy teraz cieszyć się przyszłością!

Czyż nie byłoby wspaniale zobaczyć Kościół ożywiony do wymiarów takich, w jakich był w czasach Nowego Testamentu? Jest jednak cena, którą należy zapłacić. Kiedy to, co nie jest normalne, brane jest jako normalne, nagłe pojawienie się normalnego wydaje się nienormalne. A ludzie nie lubią zmian. Czy pamiętamy cud pomnożenia oleju z (2 Krl 4), który przestał cieknąć, ponieważ zabrakło gotowych, pustych naczyń, a nie samego oleju. I dzisiaj nie brakuje mocy Bożej. Brakuje jednak ludzi otwartych i gotowych na przyjęcie mocy Ducha Świętego. Ja jej pragnę, lecz czy Ty masz takie samo pragnienie?

JOHNATAN GOUGH

Moje świadectwo

Wspominam okres życia, gdy miałem 17-18 lat, że często siedziałem w posterunku policyjnym, w moim rodzinnym mieście Poynton, położonym na południe od Manchesteru. Po jakimś akcie wandalizmu wzięto moje odciski palców. Już kilkakrotnie stałem przed sądem i musiałem spędzać noce w areszcie. Policjant powiedział: "Założę się o dziesięć funtów, że znajdziesz się w więzieniu, zanim będziesz miał 21 lat". Tego naprawdę można było się spodziewać, ale Bóg miał dla mnie inne plany. Gdy miałem 20 lat zmienił zupełnie moje życie. Zmienił mi, mój styl życia: picie, grubiańskie i głośnie zachowanie było dobrze znane w moim mieście. Wiadomości rozchodziły się szybko: Jonathan Gough chodzi do kościoła! On bez przerwy czyta Biblię Pewnego razu policjant zatrzymał mnie na ulicy i zapytał o moje nawrócenie. Niedługo potem mój starszy brat również poznał Chrystusa. Był on bardzo agresywny i dużo pił.

To specjalność Jezusa: zmienia nie życia ludzi!

Moje dzieciństwo było bardzo szczęśliwe. Oboje rodzice są chrześcijanami, moi dziadkowie byli pastorami, a ciocia misjonarką w Afryce. Wspaniałe środowisko do dorastania (Adam i Ewa także żyli w pięknym otoczeniu, ale...). Ale Bóg nie ma wnuków, tylko dzieci: nie możemy więc odziedziczyć chrześcijaństwa po rodzicach. Każdy musi osobiście oddać się Jezusowi Chrystusowi. Rodzice lub Kościół nie mogą tego zrobić za ciebie. Ja w wieku 11 lat wybrałem bunt. Piłem, paliłem, przeklinałem



PEŁNIA BŁOGOSŁAWIENSTWA PIĘĆDZIESIĄTNICY

i zostałem fanatycznym kibicem drużyny piłkarskiej "Manchester United". To była moja religia. Jeździłem za nimi po całej Anglii (teraz idę za Jezusem i On zwycięża za każdym razem). Żyłem dla weekendów. Moi rodzice byli wyjątkowo cierpliwi dla mnie i mojego brata. Traktowali nas stanowczo i z szacunkiem i przez dziewięć długich lat wytrwale modlili się o nas.

Coś się zaczęło zmieniać w 1981 r. Zostałem nieomal zaatakowany przez gang kibiców piłkarskich i sposób, w jaki się uratowałem, był cudowny. Początkowo myślałem, że jestem po prostu "szczęściarzem", lecz nagle przypomniałem sobie, że podczas tego przerażającego wydarzenia modliłem się o pomoc (pierwsza moja modwa od dłuższego czasu). Czy Bóg odpowiada na modlitwy ludzi takich jak ja? Tak! Bóg nienawidzi grzechu, ale kocha grzesznika! *"Chrystus Jezus przyszedł na świat, a by zbawić grzeszników"* (1 Tym 1:15).

Potem kolega z pracy został chrześcijaninem. On nie stał się po prostu religijny, ale mówił o "nowym narodzeniu" i osobistym poznaniu Jezusa. Na początku razem ze wszystkimi wyśmiewałem się z niego, ale jednocześnie bardzo to mnie pociągało. W moim życiu czegoś brakowało i chciałem dowiedzieć się o tym więcej. Sama religia mnie nie interesowała, potrzebowałem czegoś głębszego i radykalnego. Pewnej nocy, w październiku 1981 r. uklęknałem przy łóżku i pomodliłem się prostą modlitwą, prosząc Jezusa, by mi przebaczył, żeby mi dał życie wieczne i nowy początek. I On to zrobił! Zdjął ze mnie ciężar winy, stałem się wolny! Od tej pory nastąpiła całkowita zmiana. Przez pewien czas czułem się jakbym był "pijany". Bóg swoim życiem wypełnił pustkę w moim życiu. Przyszedł pokój i radość. W pracy ludzie myśleli, że zwiariowałem. Od razu przestałem palić i pić. Mówili, że to chwilowe i że wkrótce znowu wrócę do pubów. Ale minęło trzynaście lat i moja miłość do Jezusa ciągle rośnie.

JONATHAN GOUGH

W Zborze "Chrześcijańska Społeczność" w Warszawie 13 marca br. odbyła się ordynacja Jonathana Gougha na urząd pastora. Pastor J. Gough od września 1992 r. kieruje pracą młodzieżową w warszawskim Zborze (red.)

Przed swym wniebowstąpieniem w pożegnalnych słowach - ostatnich, jakie wypowiedział na ziemi - Jezus pocieszył zasmuconych Jego odeszciem uczniów, dając im jedną, wielką obietnicę: **obietnicę zesłania z niebios Ducha Świętego**. Miało to być czymś lepszym niż Jego cielesna obecność pośród nich. Miało to stać się dla nich pełnym owocem i mocą Jego odkupienia. Boże życie - On sam wraz z Ojcem - miało zamieszkać w ich wnętrzu. Niestychany cud, tajemnica wieków, miał stać się ich udziałem. Mieli poznać, że Jezus jest w Bogu, a oni w Nim.

Jest oczywiste, że uczniowie niewiele rozumieli z tego, co właściwie oznaczała ta obietnica. Ale bez względu na to uchwycili się jej, a raczej ta obietnica przyłgnęła do nich i nie pozwoliła im o sobie zapomnieć. Wszyscy myśleli o jednym: Pan obiecał nam coś, co sprawi, że będziemy mieli udział w Jego niebiańskiej mocy i chwale. Jesteśmy absolutnie pewni, że tak się stanie. Czym to było i jakie miało być ich przeżycie - o tym jeszcze nie wiedzieli. Wystarczyło im, że mieli na to słowo Pańskie. To dzięki Niemu miało się ono dla nich stać błogosławioną rzeczywistością.

Takiego samego nastawienia i my bardzo dziś potrzebujemy. Do nas równie, tak jak do pierwszych uczniów Jezusa, dotarło słowo Pana dotyczące Ducha, który miał zstąpić z tronu w mocy Jego uwielbionego życia. **"Kto wierzy we mnie [...], z wnętrza jego popłyną rzeki wody żywej"** (Jn 7:38). Powinniśmy tylko mocno uchwycić się tego Słowa, całe nasze pragnienie nakierować na jego spełnienie i wszystko inne odłożyć na bok, dopóki nie odziedziczymy tej obietnicy. Słowo Jezusa o wylaniu Ducha w takiej mierze, że będziemy wyposażeni w moc z wysokości, musi nas ożywić i napęlić żarliwym pragnieniem oraz niewzruszoną i radosną pewnością.

Podczas dziesięciodniowego oczekiwania po rozstaniu z Panem uczniowie *"byli zawsze w świątyni, chwaliąc i błogosławiąc Boga"* (Łk. 24:53) i *"trwali jednomyślnie w modlitwie"* (Dz 1:14). Nie wystarczy, że będziemy usiłowali wzmocnić nasze pragnienie i trwali w determinacji. Najważniejsze jest trwanie w bliskim kontakcie z Bogiem. Mamy otrzymać ten błogosławiony dar bezpośrednio od Niego. To, co zostało nam przyobie-

cane, jest wspaniałym dziełem Bożej wszechmocy i miłości. Tym, czego pragniemy, jest osobista obecność w nas Boga Ducha Świętego. Sam Bóg musi udzielić nam tego osobiście. Człowiek daje komuś chleb albo pewną sumę pieniędzy i nie ma już z tym nic wspólnego. Nie tak jest z Bożym darem Ducha Świętego. Duch jest Bogiem. Bóg jest w Duchu, który przychodzi do nas, tak jak jest w Synu. Dar Ducha jest najosobistszym aktem Trójcy świętej, bo w tym darze Bóg daje nam siebie samego. My zaś mamy ten niewyobrażalny dar przyjąć w najintymniejszym, osobistym kontakcie z Bogiem.

Im lepiej rozumiemy tę zasadę, tym głębiej będziemy świadomi, jak mało możemy zrobić, by zdobyć to błogosławieństwo dzięki własnym pragnieniom, usiłowaniom czy wierze. Przeciwnie, wszystkie nasze pragnienia, wysiłki i wiara doprowadzą nas tylko do przyznania się, że sami nic nie możemy zrobić, by osiągnąć ten cel. Trzeba więc zawierzyć Bożej dobroci, to Jego wszechmoc musi tego dzieła w nas dokonać. Nasze nastawienie powinno polegać na spokojnej pewności, że Ojciec pragnie nam to dać, że nie każe nam czekać ani chwili dłużej, niż jest to absolutnie konieczne. Każdy, kto trwa w zaparciu się siebie i poddaniu, zostanie napełniony chwałą Bożą.

Drzewo wyrasta z korzenia, z którego wykiełkowało jako mała roślina. Dzień Pięćdziesiątnicy był dniem "zasadzenia" Kościoła chrześcijańskiego, a Duch Święty stał się siłą jego życia. Powróćmy do tego przeżycia. Nasza moc wciąż istnieje. Od uczniów możemy się nauczyć, co jest niezbędne. Niezbędne jest mianowicie: przyłgnięcie do Jezusa, porzucenie wszystkiego ze względu na Niego, wyzbycie się siebie i rezygnacja z ludzkiej pomocy, trzymanie się słowa obietnicy oraz czekanie na Boga, "Boga żywego". Oto droga życia w radości i mocy Ducha Świętego.
Tłum. M.K.

ANDREW MURRAY

Andrew Murray (1828-1917), holenderski duchowny ewangelicko-reformowany, pracował jako pastor i wędrowny ewangelista w Afryce Południowej. W swoich kazaniach i książkach kładł nacisk na pogłębianie przez chrześcijan życia duchowego (red.)

POTRZEBA GŁOSZENIA SŁOWA BOŻEGO (2 Tm 4:1-5)

"Głoś Słowo... wykonuj pracę ewangelisty" i przy tym "pełnij rzetelną służbę swoją" - to bardzo poważne napomnienia skierowane do kaznodziei, głosiciela Słowa Bożego. Zwiastowanie jest wydarzeniem, w czasie którego jednostka i społeczność są konfrontowane ze Słowem Bożym. Jest to tajemnica, w której ludzkie słowa, ton i gesty współczesnej mowy stają się nośnikiem żyjącego i wiecznego Chrystusa. W czasie zwiastowania "chleb" i wino" codziennej mowy zwykłych śmiertelników - przez moc Ducha Świętego - stają się nośnikami realnej obecności Chrystusa.

Paweł przypomina młodemu Tymoteuszowi, aby pozostał wiernym sługą Chrystusa. Jako weteran w tej służbie, doświadczony i wypróbowany duszpasterz i ewangelista, Paweł zaklina lub wprost zmusza do przysięgi "przed Bogiem i Chrystusem Jezusem", żeby młody kaznodzieja był wierny swojemu powołaniu.

Dzisiaj duchowni Kościołów ewangelicznych lubią takie tytuły jak pastor czy ksiądz, a nawet marzy im się stanowisko biskupa, ale ich zasadniczym powołaniem jest zawsze kaznodziejstwo: są oni przede wszystkim kaznodziejami Słowa Bożego. I tego nie muszą się wstydzić. Ich kaznodziejstwo musi znajdować się na pierwszym miejscu przed innymi obowiązkami.

W tych rozważaniach pragnąłbym zwrócić uwagę na trzy sprawy: **duchowy stan kaznodziei, treść jego poselstwa i element przekonywania w jego zwiastowaniu.**

HOMILETYKA ZASADNICZA

Homiletyka, jako nauka o przygotowywaniu i wygłaszaniu kazania chrześcijańskiego, składa się z trzech działów: homiletyki zasadniczej, mającej do czynienia z charakterystyką samego kaznodziei oraz homiletyki materialnej i formalnej, mówiącej o treści i formie głoszonych kazań.

Ale bez wątplenia najważniejszą sprawą w chrześcijańskim zwiastowaniu jest sama osoba kaznodziei. Kaznodzieja jest "kluczem" do pracy kaznodziejskiej. Kim więc ma być kaznodzieja, jaki powinien być jego stosunek do treści zwiastowanego przez niego poselstwa? Czy jest ono mu bliskie, czy też może on, na przyk-

ład jak adwokat w sądzie, za odpowiednią opłatą głosić każde poselstwo, lub dowodzić każdej racji?

Kim jest więc kaznodzieja Słowa Bożego? Czy jest to zawód jak wszelkie inne zawody? W swojej arcykapłańskiej modlitwie Jezus mówi: *"Jak mnie posłałeś na świat, tak i Ja posłałem ich na świat"* (Jn 17:18). Wszyscy dobrze wiemy, że Jezus przyszedł na świat jako wcielone Słowo Boże, jako Bóg w ludzkim ciele. Tak samo Jego uczniowie mieli iść na ten świat, sami nie będąc z tego świata (Jn 17:16). A więc nie tylko głoszone poselstwo, ale i sami głosiciele pochodzą z innego świata, i żyją według zasad innego świata itp. Kaznodzieją Słowa Bożego może zatem być tylko człowiek "narodzony z góry" i właściwie reprezentujący świat, z którego pochodzi. "Inaczej mówiąc, nasza misja musi być wzorowana na Jego misji. Każda autentyczna misja ma charakter inkarnacji. Wymaga ona utożsamienia bez utraty własnej autentyczności. Chodzi tu o wejście do świata innych ludzi bez pójścia na kompromis wobec własnych chrześcijańskich przekonań, wartości i standardów" (John Stott, *The Contemporary Christian*, s.358).

Wielu naszych kaznodziejów nie rozumie dokładnie co to wszystko znaczy. Uwagę słuchaczy kierują zamiast na Chrystusa na siebie samych. Ubiór, gesty i sposób zachowania się świadczą o ich lekceważącym stosunku do innych. Są zapatrzeni na siebie, na swój Zbór, lubują się swoimi zapatrywaniem, a zatem - nie zależy im zbytnio na przekazywaniu poselstwa.

Oto w wielkie święto, gdy wszyscy wkładają na siebie co najlepsze i najelegantsze, kaznodzieja staje za katedrą w sweterku i welwetowych spodniach. Swobodnie porusza się na podium, klaszcze w dłonie, przygrywa na gitarze, żartuje, trzyma rękę w kieszeniach, a każde zdanie kończy słowem "OK". A w wygłaszanym kazaniu dowodzi, że ów wielki dzień to żadne święto.

Katolik w starszym wieku, który po raz pierwszy znalazł się w takim Zborze, przyrzeka sobie sumiennie, że po raz drugi już się tu nie pojawi. A jeżeli członkowie Zboru zwracają kaznodziei uwagę, on uważa to za ich wro-

gie zapędy i raczej jest zadowolony, gdy opuszczą Zbór. Nieraz kaznodzieja nie bierze pod uwagę zwyczajów i nastrojów otoczenia, w którym pracuje. Trzeba nie tylko wiedzieć, co powiedzieć, ale i znać tych do których się mówi. Słabość komunikowania się jest skutkiem słabego duszpasterstwa oraz nieznamości tych, do których się przemawia.

Podstawa kaznodziei zarówno w indywidualnej rozmowie, lub za katedrą musi być naturalna, pozbawiona sztuczności i bezpośredniości. Poza przygotowaniem kazania kaznodzieja musi być przygotowany do nabożeństwa. Przede wszystkim powinna cechować go bojaźń Boża. Musi być świadomy tego, że stojąc za katedrą, stoi na miejscu świętym. Głoszenie Słowa Bożego jest nie tylko wielkim przywilejem, ale również wielką odpowiedzialnością. Dobrze byłoby, aby każde nasze wystąpienie publiczne było poprzedzone serdeczną modlitwą w zaciszu biura lub innego spokojnego miejsca. Trzeba oddać się Panu do dyspozycji, stać się Jego narzędziem nie tylko, co do treści zwiastowanego Słowa, ale również w tonie, gestach i zachowaniu się.

Nabożeństwo na tyle dostarcza przeżyć duchowych swoim uczestnikom, na ile duchowny jest sam kaznodzieja i na ile poważnie traktuje on Bożą rzeczywistość, w której się porusza i żyje na co dzień.

TREŚĆ ZWIASTOWANEGO POSELSTWA

Paweł wyraźnie nakazuje: "Głoś Słowo", lub "każ Słowo Boże" (BGd). Twoim zadaniem, Tymoteuszu, jest zwiastowanie tego, co Bóg mówi do grzesznego człowieka. Nastaną czasy, gdy twoi słuchacze zechcą, abyś mówił tylko to, co im odpowiada, co utwierdza ich w przekonaniu, że zrobili już wszystko, co do nich należy i teraz powinni tylko korzystać z przywilejów chrześcijańskiego życia.

Głoś Słowo! Bądź wypróbowanym i nienagannym pracownikiem, *"który wykłada należycie słowo prawdy"* (2 Tm 2:15). Wykład Słowa Bożego jest naszym głównym zadaniem. Wprawdzie dużo zależy również od strony formalnej: jak głosić; jednakże podstawowe pytanie brzmi zawsze: co głosić?

Odkrywanie prawd Bożych w Słowie Bożym i mierzenie nimi własnego życia sobie współczesnych, to zadanie bardzo interesujące i bardzo praktyczne. Jest to tzw. "expository preaching", czyli wykład tekstu Słowa Bożego.

Tego rodzaju praca nad tekstem wymaga solidnego przygotowania, korzystania z komentarzy, słowników, konkordancji a nawet - chociaż z częściowej - znajomości języków oryginalnych Pisma Świętego. Jakże często niektórzy kaznodzieje powtarzają jedynie w kazaniach słowa tekstu; "ślizgają się" po nim, ponieważ wiedzą o nim akurat tyle samo, a może mniej, niż ich słuchacze. A przecież w tekstach tych nieraz występują słowa tak bogate treści, jak łaska, miłosierdzie, ewangelia itp. Czy nie byłoby dobrze zastanowić się nad treścią choćby jednego takiego słowa i wyjaśnić jego treść w szerszym kontekście: zastanowić się nad jego zastosowaniem we własnym życiu: w życiu Zboru i całego społeczeństwa?

"Jedną z największych potrzeb współczesnego Kościoła jest sumienny wykład tekstu biblijnego z kazalnicy. Nieznajomość nawet podstawowych zasad wiary jest powszechna. Wielu chrześcijan jest niedojrzałych i niestałych. Główną przyczyną tego stanu rzeczy jest mała ilość odpowiedzialnych, doświadczonych, dobrze biblijnie ugruntowanych kaznodziejów. Kazalnica nie jest miejscem prezentacji własnych opinii, lecz odstawianiem tajemnic Słowa Bożego" (John Stott, tamże, s. 171).

"Jeżeli prawdą jest to, co Jezus powiedział, nawiązując do 5 Mojżeszowej, że człowiek żyje <nie samym chlebem, ale każdym słowem, które pochodzi z ust Bożych> (Mt 4:4; 5 Mo 8:3), to odnosi się to również i do Zboru. Zbory żyją, rozwijają się i kwitną przez zasilanie ich Słowem Bożym, ale więdną i umierają bez niego. Ławka kościelna nie może wznieść się ponad kazalnice; ławka ta zwykle jest odzwierciedleniem duchowego stanu kazalnicy" (tamże, s. 208).

Wiele tekstów biblijnych dowodzi konieczności głoszenia Słowa Bożego w działaniu zbawienia. Przekonanie to winno skłaniać nas do głoszenia kazań ewangelizacyjnych w formie prostej, zrozumiałej, w miarę atrakcyjnej i przekonującej. Trzeba umieć dostosować się do poziomu słucha-

czy, by - godnie reprezentując miłośnię - Boże moc trafić do ich serc.

Dobry kaznodzieja jest również człowiekiem stale czytającym, uczącym się i ciągle wzbogacającym zasób własnej wiedzy biblijnej. Mamy dużo książek, ale czy z nich korzystamy? Dlaczego by z kolejnych rozdziałów tych książek nie przygotować serii ciekawych kazań? Nie chodzi o samo czytanie tych rozdziałów, lecz wykorzystanie zawartych tam treści do własnego kazania.

Innym ważnym czynnikiem tworzącym interesujące kazanie jest wzbogacenie go elementami osobistego świadectwa wiary. Powiedz, drogi kaznodziejo, czy to, co mówisz, jest ci bliskie i czy jesteś tym osobiście zainteresowany? A może jesteś wobec tego obojętny i podajesz jedynie suche fakty? Słyszałem i takie kazanie, które zaczynało się w Palestynie i tam się kończyło. Kaznodzieja ani słowem nie wspominał, co my z tego wszystkiego mamy. Czy jako kaznodzieje potrafimy przyznać się do wątpliwości i rozwiać je publicznie? Czy i co możemy powiedzieć o swoich zmaganiach na drodze wiary?

To prawda, żyjemy w czasach, gdy kazanie nie jest popularną formą przekazu. Uważa się je za anachronizm, jakiś święty relikwiarz. Istnieją ciekawsze formy przekazu w prasie, radiu czy telewizji i to w bardzo atrakcyjnych formach. Trzeba dzisiaj walczyć o słuchacza, brać pod uwagę jego zmęczenie i niechęć do słuchania monologu.

Jednak kaznodzieje - mimo wszystko - powinni wytrwać na swoim posterunku. Powinni pamiętać, że współpracują z Bogiem. Bóg jednakże oczekuje od nich pełnego zaangażowania umysłu, uczuć i siły woli. I tu dochodzimy do trzeciego z poruszanych zagadnień:

POTRZEBA PRZEKONYWANIA W ZWIASTOWANIU EWANGELII

W ewangelicznych środowiskach niektórych krajów rozpowszechnione jest twierdzenie, że kaznodzieja Słowa nie odgrywa żadnej roli w narodzieniu grzesznika. Tego dzieła dokonuje sam Duch Święty, który nie lubi przekonywania, zapraszania lub zachęcania do nawrócenia. To On sam przybliży i rozjaśni Boże prawdy w sercu słuchacza; skąd też kaznodzieja nie odgrywa w tym procesie żadnej roli. Zarówno całkowite poleganie na Duchu w kręgach charyzmatycznych jak

i obarczanie Go pełną odpowiedzialnością za losy grzeszników przez środowiska pseudokalwińskie, nie sprzyjają rozwojowi kaznodziejstwa w tych kręgach i co za tym idzie, przyczynia się ono do upadku i duchowej deformacji zborów.

Czy rzeczywiście zadanie kaznodziei ogranicza się tylko do podawania faktów ewangelicznych? Czy zatem należy przyjąć zasadę, że im bardziej zawiłe lub bezsensowne jest kazanie, tym większą szansę dajemy Bożej pracy? Pierwsi ewangelści chrześcijańscy nie rozumowali w taki sposób, gdyż prezentowali ewangelię w najbardziej przekonujący sposób, wierząc, że Duch Święty użyje argumentów tego Słowa, które zostało przez nich wygłoszone.

"Napominanie wynikało u Pawła z poczucia wielkiej odpowiedzialności za poziom duchowy osoby nauczającej Słowa Bożego. Używając współczesnego języka powiemy, że przekazywane treści powinny być dokładne i zgłębione, a wyjaśnienia i odniesienia do życia na tyle rzetelne, by wzbudzało zaufanie w powiązaniu z pokorą i szczerością zwiastującego. Wtedy, mówi Paweł, wyrzemy wrażenie nawet na tych, którzy nie wierzą Słowu Bożemu" (1 Tm 2:7-8); w: G. Getz, *Kobieta*, s. 13, wyd. "Słowo Prawdy", Warszawa, 1988.

Nieraz głoszący przechodzą od przekonywania do przymuszania lub manipulowania zbrodniczym. Głoszenie ewangelii jest naszym obowiązkiem, ale kaznodzieja nie ma prawa wymuszania decyzji nawrócenia. Głosimy Chrystusa i skutki tego głoszenia - zostawiamy Bogu. Głosimy Chrystusa, ale nie "produkujemy" nowo nawróconych.

Często kaznodziejowie również wierzą presję na Zbór, przymuszając zebranych do modlitwy, ale zwykle przynosi to skutek odwrotny. Trzeba wierzyć, że jeżeli Słowo Boże jest głoszone szczerze i z przekonaniem, to modlitwa pojawi się jako odpowiedź na głoszone słowo.

Paweł zachęca Tymoteusza do głoszenia Słowa i wykonywania pracy ewangelisty, a więc do komunikowania się z ludźmi; nie wzywa jednak do "strzelania" słowami nad ich głowami. Jego słuchacze muszą na tyle zrozumieć to poselstwo, aby za jego odrzucenie w pełni odpowiadać przed Bogiem na sądzie ostatecznym.

JESTEM CHRZEŚCIJANINEM,

W Piśmie Świętym spotykamy wiele tekstów zawierających słowo: **wezwać, wzywać, wezwanie**. Kaznodziejowie są ambasadorami Bożymi. Paweł powiada: *"Dlatego w miejsce Chrystusa poselstwo sprawujemy"* (lub w jęz. ang. "teraz jesteśmy ambasadorami Chrystusa" - 2 Ko 5:20). Urząd kaznodziejski jest więc urządzeniem reprezentowania wyższej władzy i prowadzenia dzieła pojednania. Paweł wierzył w działanie Ducha Świętego w sercach ludzkich w postaci oświecenia i odrodzenia, ale widział też siebie jako Bożego wysłannika przekazującego Jego poselstwo. Obok funkcji reprezentanta pełnił też funkcję przekaziciela, mówiąc: jak gdyby przez nas Bóg upominał, w miejsce Chrystusa prosimy... A oto inne przykłady tego tekstu: *"Zaklinamy was na Chrystusa"* (Kowalski), *"Błagamy was..."* (Słowo Życia).

Wysłannik Chrystusa usilnie prosi, błaga, ostrzega, radzi i przekonuje. Jego autorytet jest połączony z łagodnością i pragnieniem pozytywnej reakcji ze strony słuchaczy.

Błaganie nie można łączyć z kaznodzieją obojętnym, pozbawionym uczuć, patrzącym z góry na innych. Człowiek taki może rzeczywiście troszczyć się o chwałę Bożą, a nawet rozpoznać wybranych, ale w zasadzie nie interesuje go los dusz zgubionych, gdyż nie czuje się za nie odpowiedzialny. Może on głosić ewangelię w tonie bardzo wzniosłym, ale prokuratorom. To wszystko, na co go stać. Jednakże my, jako przedstawiciele miłosiernego Boga, powinniśmy reprezentować Jego podejście do zgubionych grzeszników. To prawda, musimy wskazać na ludzki grzech, ale musimy też wiedzieć jak najlepiej zaprezentować ewangelię i jak przekonywać dusze, jak przedstawić to niezwykle współczucie, uprzejmość i miłosierdzie Boże oraz jak reprezentować pełnego miłości Zbawiciela.

KONSTATNTY WIAZOWSKI

Wykład inauguracyjny wygłoszony w czasie otwarcia kursu teologicznego przeznaczanego dla pracowników Kościoła Chrześcijan Baptystów, we Wrocławiu, 11 kwietnia 1994 roku. (red.)

Jestem chrześcijaninem, więc dlaczego wciąż grzeszę?

Dwudziestolatek, który zadzwonił do ośrodka duszpasterskiego, był otwarty na Ewangelię i gotowy powierzyć Jezusowi Chrystusowi swoje życie. Podczas czytania fragmentów Pisma Świętego, mających utwierdzić go w tej decyzji, zapytał nagle:

- No dobrze. Ale co się stanie, jeśli znowu zgrzeszę?

Ten młody chłopak przewidywał pojawienie się kłopotliwego problemu, z którym większość z nas styka się wcześniej czy później. Wynika on z mylnego założenia, że kiedy stajemy się wyznawcami Chrystusa, wszystkie nasze problemy znikają, a życie toczy się w idealnym porządku. Dla wielu z nas jest to rzeczywistość prawdą przez jakiś czas. Poczucie oczyszczenia i pokoju, które wynika z zaufania Chrystusowi i otrzymania przebaczenia, może być na wprawia w wielką radość i dać potężny impuls do życia w pożądanym sposób. Unosi nas więc fala idealizmu i wydaje nam się, że nigdy już nie powrócimy na ziemię. A jednak powracamy i to z poczuciem przykrych niespodzianki i rozczarowania.

Większą część tego rozczarowania, które wynika z faktu, że nie sprostaliśmy duchowym wymaganiom, można tłumaczyć niezrozumieniem tego, co naprawdę dzieje się, kiedy przyjmujemy Chrystusa jako naszego Zbawiciela. Większość z nas, zanim uwierzy Bogu, jest nieświadoma albo nie przejmuje się, w jaki sposób żyje. Apostoł Paweł pisze, że takich ludzi gubią *"zwodnicze żądze"* albo złe pragnienia (Ef 4:22). W tym stanie nie można zrozumieć Boga, okazywać Mu posłuszeństwa ani podołać Mu się.

Kiedy przyjmujemy Chrystusa, dzieje się coś wspaniałego. Doświadczamy tego, co Jezus nazywa *"narodzeniem się na nowo"*, a Paweł opisuje w sposób następujący: *"odnówcie się w duchu umysłu waszego, a obleczcie się w nowego człowieka, który jest stworzony według Boga w sprawiedliwości i świętości prawdy"* (Ef 4:23-24).

Od momentu spotkania z Chrystusem Paweł nigdy nie zwątpił w więź łączącą go ze Zbawicielem. Podobnie

więcej każdy chrześcijanin powinien ciągle potwierdzać swą tożsamość dziecka Bożego w Jezusie Chrystusie. Wątpliwości i niepewność w tym względzie zawsze prowadzą do rozdarcia i chwiejności. Musimy ufnie polegać na dokonanym przez Chrystusa dziele, dzięki któremu wszystkie nasze grzechy są zakryte.

Zostaliśmy wyzwoleni spod władzy grzechu. Gdy ufamy Panu, to - chociaż zdarza nam się grzeszyć - grzech nigdy już nie będzie nad nami panował. Pewnego dnia zostaniemy uwolnieni od obecności grzechu, kiedy Pan zabierze nas z tego grzesznego świata, abyśmy byli razem z Nim.

Ale dopóki to wyzwolenie nie nastąpi, musimy zdawać sobie sprawę, że nasz stan przed Bogiem nie zawsze jest zgodny ze stylem naszego życia. Stwierdzimy, że stara, cielesna natura będzie zmagać się z nową naturą duchową. Współistnieją one obok siebie. Dlatego Paweł mógł jednocześnie powiedzieć: *"żyję już nie ja, ale żyje we mnie Chrystus"* (Gal 2:20) i *"Wiem tedy, że nie mieszka we mnie, to jest w ciele moim, dobro"* (Rz 7:18).

Obie te natury są w stanie ciągłego konfliktu. *"Znajduję tedy w sobie zakon, że gdy chcę czynić dobrze, trzyma się mnie zło"* (Rz 7:21). Wewnętrzna walka doprowadziła Pawła do krawędzi rozpacz: *"Nędzny ja człowiek! Któż mnie wybawi z tego ciała śmierci?"* (Rz 7:24). Bardzo tęsknił za zrzuceniem *"ciała śmierci"* - starej, cielesnej natury. Ale znał drogę wyjścia i odpowiedź ta wypływa z spontanicznie: *"Bogu niech będą dzięki za Jezusa Chrystusa, Pana naszego! [...] Bo zakon Ducha życia Jezusa Chrystusa uwolnił cię od zakonu grzechu i śmierci"* (Rz 7:25, 8:20).

Dlatego musimy zrozumieć nasze prawdziwe ja i uświadomić sobie, że Bóg, który zawarł z nami nowe przymierze, rozprawi się z grzechem w naszym życiu i pomoże nam żyć w zwycięstwie nad nim. Cały ten wewnętrzny konflikt musimy powierzyć działaniu Ducha Bożego, który w nas mieszka.

W czasie lotu działa zarówno prawo aerodynamiki, jak i siła ciężenia. Kiedy samolot znajduje się w powietrzu, lot jest możliwy dzięki ruchowi powiet-

WIĘC DLACZEGO WCIAŻ GRZESZĘ?

rza nad górną powierzchnią strony skrzydeł. W tym samym czasie siła ciężenia ściąga maszynę w dół. Jako chrześcijanie czujemy, że grzechy naszej starej natury ściągają nas w dół, ale Duch Święty, działający w naszej nowej naturze, podnosi nas do miejsca, w którym możemy żyć tak, aby podobać się Bogu.

Jeśli jesteśmy świadomi jakiegokolwiek grzechu w naszym życiu i to nas martwi, możemy doznać otuchy. To poczucie dowodzi bowiem, że Duch Święty rozciąga swoje panowanie nad nami, abyśmy mogli coraz bardziej upodabniać się do obrazu Chrystusa. Gdy tylko uświadomimy sobie jakiś grzech, natychmiast powinniśmy skorzystać z Bożego zapewnienia, że możemy uzyskać przebaczenie i oczyszczenie. Dzieje się tak na następującej podstawie: *"Jeśli wyznajemy grzechy swoje, wierny jest Bóg i sprawiedliwy, i odpuści nam grzechy, i oczyści nas od wszelkiej niesprawiedliwości"* (1 Jn 1:9).

Bóg znajduje upodobanie w udzielaniu przebaczenia wszystkim, którzy o to proszą. Chociaż trapią nas dokuczliwe nawroty grzechu, nie powinniśmy wpadać w rozpacz. On chce przebaczać ciągle i ciągle na nowo. Ale nie wolno nam wykorzystywać tego i pobłażać ciału. Bóg udziela przebaczenia, ale nie dopuszcza rozwiązłości. Marcin Luter, zmuszony do walki z nieszczerym i pobłażliwym stosunkiem współczesnych sobie ludzi do grzechu i spowiedzi, nauczał, że kiedy ktoś szczerze pokutuje i wyznaje grzechy, musi przy tym wyrazić chęć i postanowienie, że - dzięki Bożej łasce - odwróci się od swego grzechu i porzuci go.

Nawet pomimo szczerości, z jaką stajemy wobec problemu grzechu, i mimo autentycznego pragnienia, by odnosić nad nim zwycięstwo, możemy stwierdzić, że wcale nie przychodzi nam to łatwo. Grzech może być nieustępliwym, głęboko zakorzenionym i zwodniczym. Zwycięstwa zaś mogą okazać się złudne, a nawet przynieść nam rozczarowanie. Potrzebujemy więc jeszcze czegoś - oprócz pokuty i wyznania grzechów. Powinniśmy mianowicie czytać fragmenty Pisma Świętego dotyczące przebaczenia: Psalm 31, 32, 34, 38, 51 i 103; 53 i 55

rozdział księgi Izajasza oraz 18 i 19 rozdział ewangelii Jana.

Konieczne może się ponadto okazać zawarcie przymierza z Bogiem, które pomoże nam w walce z naszymi słabościami - jedną po drugiej. Pomocne może być także postępowanie według zasady opisanej przez apostoła Pawła w Ef 4:22-32. Mamy świadomie "zewlekać" z siebie starą naturę i "przyoblekać" nową. Kiedy stanie się to nawykiem, zaczniemy dostrzegać zachęcające, pozytywne skutki zbawienia i będziemy wiedzieć, że pojawią się także oczyszczenie i ulga.

Jeśli czujesz presję, by wrócić do jakiegoś grzechu czy grzechów, z których zostałeś już uwolniony, pamiętaj, że sama pokusa nie jest grzechem. Jeśli natomiast poddajemy się pokuszeniu i czynimy zło, wtedy grzeszymy. Ale "Bóg jest wierny i [...] z pokuszeniem da i wyjście, abyście je znieść mogli" (1 Ko 10:13).

Każdy z nas powinien przejawiać zdrową troskę o to, by wieść życie zgodne z moralnymi i duchowymi wzorcami ustanowionymi w Piśmie Świętym. Jednak poświęcanie upadkom zbytej uwagi może mieć złe skutki. Należy raczej dążyć do zachowywania duchowej równowagi.

Odrzucanie grzechu i postępowanie w nowości życia, jak powiedziałby apostoł Paweł, sprzyja robieniu postępów. Jest to owoc nieustannego głodu i pragnienia sprawiedliwości. Nie ma w tej dziedzinie żadnych ustalonych reguł z wyjątkiem jednej - codziennego szukania Boga. Kto pragnie żyć z takim "nastawieniem umysłu", pozna i doświadczy najintymniejszej z wszystkich więzi: *"Jeśli [...] chodzimy w światłości, jak On sam jest w światłości, społeczność mamy z sobą, i krew Jezusa Chrystusa, Syna Jego, oczyszcza nas od wszelkiego grzechu"* (1 Jn 1:7).

Tak w oryginale greckim. W polskim przekładzie natomiast fragment ten brzmi: "zakon Ducha, który daje życie w Jezusie Chrystusie" - przyp. tłum. Tłum. M. K.

CHARLES G. WARD

Charles G. Ward jest dyrektorem ośrodków "telefonu zaufania" Towarzystwa Ewangelizacyjnego Billy Grahama (red.)

KONFERENCJA IFES WARSZAWA'94

"Jezus zmartwychwstał i żyje! Chwała niech będzie Bogu za to, że droga, na której nas postawił, nie kończy się śmiercią, ale prowadzi do «życia w obfitości». To wszystko z powodu zmartwychwstania Jezusa. Witamy na Europejskiej Konferencji Ewangelicznej - Warszawa'94".

Tak rozpoczęło się międzynarodowe spotkanie chrześcijańskich ruchów studenckich zrzeszonych w IFES (**Międzynarodowej Społeczności Ewangelicznych Studentów**). Jego celem było "nie tylko uroczyste świętowanie zmartwychwstania naszego Pana, Jezusa Chrystusa, ale również wspieranie się, zachęcanie i uczenie od siebie nawzajem, a także przygotowanie do głoszenia po <Nowej Europie> wieści, że Jezus jest <Jedyną Drogą, Jedyną Nadzieją>".

Konferencja odbywała się w dniach od 31 marca do 5 kwietnia br. Na terenie Akademii Wychowania Fizycznego w Warszawie zgromadziło się blisko dwa tysiące młodych chrześcijan ze wszystkich krajów naszego kontynentu, aby uczyć się jak skutecznie zwiastować Dobrą Nowinę. Studenci codzienne uczestniczyli w wykładach **Johna Stotta**, w jednym z pięciu warsztatów (m.in. prowadzonym przez dr. H. Wieję, dr. Si-re'a), w jednym z czterdziestu pięciu seminariów (nauczyciele z Polski: A. Ba-jeński, J. Grzeszkowiak, Z. Karel), jednej ze stu pięćdziesięciu małych grup społecznościowych. Wszystko to było skutecznym środkiem do zaciśnienia więzów między ludźmi pochodzącymi z różnych kręgów kulturowych i stworzenia atmosfery jedności, o którą tak trudno w naszych czasach.

Nie można pominąć milczeniem przygotowania od strony technicznej. Najwięcej w tym względzie uczestnicy zawdzięczali **Chrześcijańskiemu Stowarzyszeniu Akademickiemu**, które zadbało o odpowiednią lokalizację (blisko centrum), dobre jedzenie (odpowiadające standardom europejskim), zatroszczyło się o czas wolny (np. możliwości korzystania z basenu i innych obiektów sportowych).

Dobrym pomysłem na zaprezentowanie polskiej kultury chrześcijańskiej były koncerty "Grupy Mojego Brata" i "Missio Musica" oraz występu "Teatru Otwartych Drzwi".

Uczestnicy wysoko ocenili tę konferencję, dała ona dużo materiału do przemyśleń związanych z osobistym zaangażowaniem w dzieło głoszenia ewangelii.

MONIKA KRAWCZYK



PRZEGLĄD ZNAKÓW

Nie ma powodu, aby powrót Pana Jezusa Chrystusa zaskoczył kogośkolwiek z chrześcijan "jak złodziej w nocy" (1 Ts 5:4). W Biblii jest opisanych wiele znaków, które wskazują na czas powrotu Pana Jezusa. Bóg "nie chce, aby ktokolwiek zginął, lecz chce, aby wszyscy przyszli do upamiętania" (2 Ptr 3:9).

Na jakie znaki Biblia zwraca naszą uwagę? Znaki te można podzielić na kilka grup:

ZNAKI NATURY

Do znaków natury zaliczyć można trzęsienia ziemi, głód, mór czy znaki na niebie (zob. Mt 24 i Łk 21). Zauważmy, że Pan Jezus mówi o nich przyrównując je do boleści (jak przy porodzie - Mt 24:8). Znaczy to, że im bliższe będzie przyjście Pana Jezusa, tym znaki te będą coraz częstsze i będą występować coraz intensywniej.

ZNAKI W ŻYCIU SPOŁECZNYM

W oparciu o Rz 1:18-32 i 2 Tm 3:1-5 znaki te można scharakteryzować następująco: religia - humanizm, bóstwo - materializm, styl życia - hedonizm (hedonizm jest to filozoficzna doktryna etyczna uznająca przyjemność lub rozkosz za cel, najwyższe dobro i główny motyw działania człowieka, a uniknięcie bólu lub przykrości za warunek szczęścia) i nihilizm (nihilizm oznacza odrzucanie, negowanie wszelkich przyjętych wartości, norm, zasad, praw życia zbiorowego i indywidualnego - absolutny sceptycyzm).

ZNAKI DUCHOWE

Znaki negatywne zawierają pojawienie się fałszywych mesjaszy i ich kultów, odstępstwo nominalnego chrześcijaństwa, prześladowanie wiernych chrześcijan i rozprzestrzenianie się satanizmu (zob. Mt 24; 1 Tm 4; 2 Tm 3; 1 Ptr 4; 2 Ptr 2 oraz 1 Jn 2). Do pozytywnych znaków duchowych zaliczyć można zwiastowanie ewangelii na całym świecie, coraz bardziej nasilające się działanie Ducha Świętego i rosnące duchowe oświecenie pozwalające lepiej rozumieć proroctwa, które były "zapieczętowane" aż do czasów ostatecznych (zob. Mt 24; Joela 2 i Dan 12).

ZNAKI POSTĘPU TECHNOLOGICZNEGO

Eksplzja wiedzy naukowej znalazła zastosowanie w wielu dziedzinach np. w telekomunikacji, transporcie, przetwarzaniu danych, w przemyśle zbrojeniowym itd. (zob. Dan 12; Mt 24; Obj 11 i 13).

ZNAKI POLITYCZNE

Do nich można zaliczyć tzw. równowagę strachu (produkcja i rozmieszczanie arsenałów broni nuklearnej), wojny, wieści wojenne, rozwijającą się konfederację narodów europejskich, potęgę Chin, coraz większe zaangażowanie Rosji w sprawy bliskowschodnie itp. (zob. Dan 11; Obj 9 i 16).

ZNAKI DOTYCZĄCE IZRAELA

Należą do nich: powstanie państwa Izrael, odrodzenie języka hebrajskiego, ponowne zgromadzenie Żydów "z czterech stron świata" i ich powrót do Ziemi Świętej, wskrzeszenie potęgę militarnej Izraela, zajęcie całej Jerozolimy oraz skoncentrowanie światowej polityki na wydarzeniach bliskowschodnich, a w szczególności na wydarzeniach związanych z Izraelem (zob. Iz 11; 35 i 66; Zach 12-14; Sof 3).

We fragmencie Ewangelii św. Łukasza (21:28) Pan Jezus powiedział, że "gdy się to zacznie dziać, wyprostujcie się i podnieście głowy swoje, gdyż zbliża się odkupienie wasze".

ZNAKI KLUCZOWE

Zajważniejszymi znakami są te, które odnoszą się do Izraela, ponieważ Bóg używa narodu izraelskiego jako "zegara" prorockiego. Są dwa kluczowe proroctwa wiążące powtórne przyjście Pana Jezusa z wydarzeniami mającymi miejsce w historii narodu wybranego po 1948 roku. Oba te wydarzenia jasno określają czas, w którym żyjemy, jako czas rychłego przyjścia naszego Pana.

Pierwszym z nich jest ponowne utworzenie państwa Izrael, co nastąpiło 14 maja 1948 roku. Pan Jezus wyróżnił to wydarzenie jako wskazujące na Jego rychłe przyjście. Proroctwo to jest zawarte w podobieństwie o drzewie figowym (Mt 24:32-35), które Pan Jezus powiedział swoim uczniom będąc z nimi na Górze Oliwnej. Dzień

wcześniej Pan Jezus przeklął drzewo figowe i ono uschło (Mt 21:18-19). Było to symboliczne proroctwo wskazujące na mające wkrótce nastąpić wylanie Bożego gniewu na naród izraelski za odrzucenie Syna Bożego, Mesjasza. Na drugi dzień Pan przypomniał swoim uczniom o drzewie figowym. Powiedział im, aby bacznie obserwowali, kiedy ono znowu wypuści liście. Innymi słowy Pan im zwrócił uwagę na czas odrodzenia się Izraela. Powiedział im także, że gdy to nastąpi, On będzie u drzwi niebios, gotowy do powrotu (Mt 24:33). Równie ważne jest następne zdanie, które brzmi: "Zaprawdę powiadam wam, nie przeminie to pokolenie, aż się to wszystko stanie" (Mt 24:34). Które pokolenie? To, które zobaczy, że drzewo figowe wypuszcza liście. **My jesteśmy tym pokoleniem. Drzewo figowe wypuściło liście. Pan Jezus "blisko jest, tuż u drzwi".**

Drugim kluczowym proroctwem wypowiedzianym przez Pana Jezusa w tej samej rozmowie jest proroctwo zapisane przez Łukasza: "(Żydzi) padną od ostrza miecza, i zostaną uprowadzeni do niewoli u wszystkich narodów, a Jerozolima będzie deptana przez pogan, aż się dopełnią czasy pogan" (Łk 21:24). Pierwsza część proroctwa wypełniła się w 70 r. po Chr.; 40 lat po tym, jak Pan Jezus powiedział te słowa. W tym roku Rzymianie pod dowództwem Tytusa zdobyli Jerozolimę i spowodowali rozproszenie Żydów między narodami. Jerozolima pozostawała pod okupacją pogan przez 1897 lat - aż do 7 czerwca 1967 roku, kiedy to Izraelici zdobyli miasto z powrotem dla siebie w czasie tzw. "wojny sześciodniowej". Ponowne zajęcie Jerozolimy przez Żydów jest dowodem, że żyjemy w czasie bliskim powrotu Pana. Pan Jezus zaznaczył, że Jego przyjście oznaczać będzie koniec czasów pogan.

Drogi Czytelniku! Żyjemy w pożytecznym czasie. Czy jesteś gotowy na powrót Pana? Czy czekasz na Niego z utęsknieniem? Czy możesz powiedzieć wraz z apostołem Pawłem, że otrzymasz koronę sprawiedliwości, bo umiłowales przyjście Pana Jezusa Chrystusa (2 Tm 4:7-8)?

dr DAVID R. REGAN

ZŁOTE JABŁKO NA SREBRNEJ CZASZY

Jesteśmy radzi oboje, moja żona Ellein i ja, że jesteśmy razem z wami. Mieliśmy dobrą konferencję, a teraz wyrażamy radość z powodu, iż możemy być z wami w zborze. Od wielu lat modlimy się za wami; mogliśmy także gościć u nas w zborze waszego pastora. Przemawiał także na specjalnej konferencji, dla mężczyzn z naszego zboru. I jestem rad, że mogę złożyć raport, że jego służba była bardzo dobra.

W 1978 roku otrzymałem smutną wiadomość od mojej matki. Mieszkaliśmy wtedy w Dallas, w Teksasie. A moja mama mieszkała na farmie w stanie Indiana. Matka powiedziała nam, że ojciec zmarł nagle na atak serca. Była to niespodziewana wiadomość, ponieważ ojciec cieszył się dobrym zdrowiem. Ojciec był bardzo pracowity i umarł robiąc to, co najbardziej lubił robić: jechał na traktorze, na farmie, i w jednej chwili dostał zawału serca; traktor zjechał gdzieś między drzewa, i zatrzymał się - a mój ojciec był już martwy. Znajdował się na siedzeniu traktora, oparty na siedzeniu. Ręce jego spoczywały na kolanach, a głowę miał zwróconą w stronę nieba. W takich okolicznościach znalazła go moja mama. Zadzwoniła do Dallas; wsiedliśmy do samolotu, poleciliśmy do Chicago, a później pojechaliśmy na tę samą farmę rodzinną, na której się wychowałem. Gdy wszedłem do domu pogrzebowego, i zobaczyłem leżącego ojca, moje serce wypełniła żal i łzy napłynęły mi do oczu. Przez wiele miesięcy nie widzieliśmy się, ale kiedy leżał w trumnie - odniosłem wrażenie, że śpi. Gdy dotknąłem go ręką, uświadomiłem sobie coś ważnego: mojego ojca tu nie ma, a to było tylko jego domostwo, w którym przebywał przez 78 lat. Umarł w 78 roku i mał 78 lat, a urodził się w grudniu 1899 roku. Zawsze łatwo było mi zapamiętać ile ma lat. Gdy patrzyłem na niego, ogarnął mnie smutek; później uświadomiłem sobie, że to dobrze, że go tu nie ma. Biblia powiada, że musimy wyjść z ciała i to znaczy być u Pana. Mój ojciec był chrześcijaninem i miał żywą nadzieję.

I z tego powodu, że mamy nadzieję w Jezusie Chrystusie i pokładamy ją w Jego Słowie, ja też mam nadzieję. To poselstwo nadziei pozwoliło mi

następnego dnia stanąć przed dużą grupą ludzi i miałem przywilej, by powiedzieć kazanie na pogrzebie mojego ojca. Urywek, Pisma Świętego, który wtedy rozważałem, pochodził z 1 Listu do Tesaloniczan z rozdziału 4.

Otwórzmy więc teraz ten fragment (1 Ts 4:13 nast.), w którym czytamy: **"A nie chcemy, bracia, abyście byli w niepewności co do tych, którzy zasnęli, abyście się nie smucili, jak drudzy, którzy nie mają nadziei."** Wówczas byłem smutny w swoim sercu, bo straciłem ojca, jednakże nie smuciłem się jak ci, którzy żyją bez nadziei. Z całą rodziną mogłem podzielić się tym poselstwem, że chociaż jesteśmy zasmuceni, to jednak nie beznadziejnie. Powód naszej nadziei jest określony w wierszu 14: **"Albowiem jak wierzymy, że Jezus umarł i zamartwychwstał, tak też wierzymy, że Bóg przez Jezusa przywiedzie z nim tych, którzy zasnęli."** Biblia mówi, że któregoś dnia Pan powróci i tych wszystkich, którzy umarli i poszli do Niego, On przywiedzie ich i objawi w nowych ciałach.

W wierszu 15 czytamy dalej: *"A to wam mówimy na podstawie Słowa Pana, że my, którzy pozostaniemy przy życiu aż do przyjścia Pana, nie wyprzedzimy tych, którzy zasnęli."* Gdyby Jezus przyszedł w tym dniu, w którym przemawiałem, mój ojciec powstał by z martwych, jego duch wróciłby do ciała i razem znaleźlibyśmy się w Bogu.

Apostoł wyjaśnia to jeszcze dalej, w wierszu 16: *"Gdyż sam Pan na dany rozkaz, na głos archanioła i trąby Bożej zstąpi z nieba; wtedy najpierw powstaną ci, którzy umarli w Chrystusie, potem my, którzy pozostaniemy przy życiu, razem z nim porwani będziemy w obłokach w powietrze, na spotkanie Pana; i tak zawsze będziemy z Panem."* I na koniec apostoł wypowiada ważne zdanie: *"Przeto pocieszcie się nawzajem tymi słowy"*. Oto Pan dał nam swoje Słowo i przez nie możemy dodawać sobie wzajemnie otuchy. To jest wspaniały urywek Pisma, którym można pocieszać ludzi, którzy stracili swoich umiłowanych i to było moim przywilejem na pogrzebie ojca.

Biblia jest pełna słów zachęty. Czy wyobrażacie sobie jakby przebiegało życie bez Słowa Bożego. To dzięki niemu możemy zachęcać się i budować się nawzajem.

Dzisiaj chciałbym zastanowić się nad ważnością słów. Bóg dokonał wyboru, by nam dać słowa, które mogą być otuchą dla innych. Pozwólcie, że poszerzę troszkę to pojęcie.

Chciałbym abyśmy zwrócili się wspólnie do Księgi Przypowieści i chciałbym zwrócić uwagę na trzy takie przypowieści.

Pierwsza z nich, jest w Księdze Przypowieści (12:25). To wspaniałe słowa: *"Zmartwienie w sercu człowieka przynębia go, lecz słowo dobre (angielskie tłumaczenie ma: "uprzejme"), znowu go rozwesela."* Czy kiedykolwiek mieliście takie zamartwienie w sercu i czy czuliście taki ciężar, jakby ktoś rzeczywiście położył wam ciężar na sercu. Dzieje się tak z powodu smutku: czujemy się obciążeni. Ale czy wiecie, że uprzejmym, że dobrym słowem, można rozweselić człowieka? Tak uprzejmym i łagodnym słowem można unieść ludzkie serce.

Kiedy uczyłem w Moody Bible Institute koło Chicago, kierowałem również szkołą wieczorową. To była szkoła dla ludzi pracujących, wielu z nich pracowało gdzieś w centrum miasta i na wieczór docierali do naszej szkoły biblijnej. Pewnego razu przemawiałem w kościele na przedmieściach Chicago i jakaś studentka podeszła do mnie i powiedziała mi o pewnym profesorsze, stwierdzając, że on był dla jej duszy wielkim błogosławieństwem. Powiadała też o tym, jak ciężko jest jej chodzić do szkoły wieczorowej, ponieważ zawsze jest zmęczona. Cały dzień pracowała jako sekretarka, w jakimś biurze, a wieczorami jeździła do szkoły. Czasami musiała walczyć, by nie przysnąć w czasie zajęć, ale nie chciała opuścić żadnej lekcji, ponieważ to nauczanie zmieniało jej życie. Wyjąłem notatnik, zapisałem jej nazwisko i zapisałem też nazwisko profesora, które wymieniła. Następnego dnia, w biurze, otworzyłem notatnik i znalazłem informację o tym profesorsze. Sięgnąłem więc do telefonu, a gdy profesor się odezwał przekazałem mu wiadomość. Powiedziałem mu: "Charles,

spotkałem wczoraj jedną z twoich studentek i ona kocha chodzić na twoje zajęcia. Pracuje jako sekretarka w Chicago, a czasami na twoich zajęciach jest jej trudno powstrzymać się od snu. Ale powiedziała mi, że nigdy nie chciałaby ich opuścić, bo to, czego uczysz, zmienia jej życie". Z drugiej strony zapanowała śmiertelna cisza. I po chwili powiedział: "Dziękuję, dziękuję bardzo". Powiedziałem mu: "Wiesz, ona naprawdę jest wdzięczna, że ma kogoś takiego, jak ty i ja też jestem wdzięczny, że mamy kogoś takiego w szkole; po prostu chciałem ci to powiedzieć". I położyłem słuchawkę.

Czy wiecie, że ten telefon odmienił życie tego człowieka. On potrzebował otuchy. Później odkryłem, że od wielu lat byłem pierwszą osobą, która jakąś pozytywną rzecz powiedziała o jego służbie. Otóż takie rzeczy nigdy nie powinny mieć miejsca wśród chrześcijan. Pozytywne, łagodne słowo rozweseliło jego serce. Zatelefonowanie zajęło minutę mi chwilę czasu i jedna minuta wystarczyła, żeby dokonać zmiany w życiu tego człowieka.

Wiecie, dlaczego to jest prawdą? Bo Słowo Boże tak mówi! Zmartwienie w sercu człowieka przygnębia go, lecz dobre słowo znowu go rozweseliła. Czy już wiecie, jaką moc ma uprzejme, dobre słowo? Z tego powodu Biblia mówi, abyśmy się nawzajem zachęcali słowem.

Inna przypowieść (16:24). Tu jest nieco inaczej: *"Miłe słowa są jak plaster miodu"*. Plaster miodu to coś słodkiego. Miłe słowa *"są słodyczą dla duszy i lekarstwem dla ciała"*.

Słowo "dusza" a w języku angielskim jest słowo "kości", u nas jest "ciało". W języku greckim słowo "dusza" to "psyche". Natomiast greckie słowo określające ciało to "soma". W języku angielskim łączymy te słowa i używamy słowa połączonego, gdy mówimy, że coś jest psychosomatyczne. Dokładnie o tych sprawach psychosomatycznych jest tutaj mowa. Słowa są słodyczą dla "psyche" i lekarstwem dla ciała - "soma". A zatem uprzejme słowa sprawiają, że w ogóle się dobrze czujemy. Czy wiecie, że wiele z waszych dolegliwości cielesnych zaczyna się w sferze umysłu. Może się zdarzyć choroba fizyczna, często jednak choroby naszego ciała biorą się z niepokoju duszy.

Mój brat poszedł kiedyś do lekarza, miał chorobę wrzodową. Coś go martał, coś powodowało ogromny stres i wywierało wpływ na jego ciało. I dokładnie o tym mówi ta przypowieść: *"Miłe słowa są jak plaster miodu dla duszy i są lekarstwem dla ciała"*. Sprawiają, że w całości czujemy się dobrze.

W Księdze Przypowieści (17:22) jest powiedziane: *"Wesołe serce jest najlepszym lekarstwem; lecz przygnębiony duch wysusza ciało."* Innymi

słowy miłe słowa są lekarstwem, lecz kiedy jesteśmy w stanie depresji i smutku - nasze ciało wysycha. Taką siłę mają słowa.

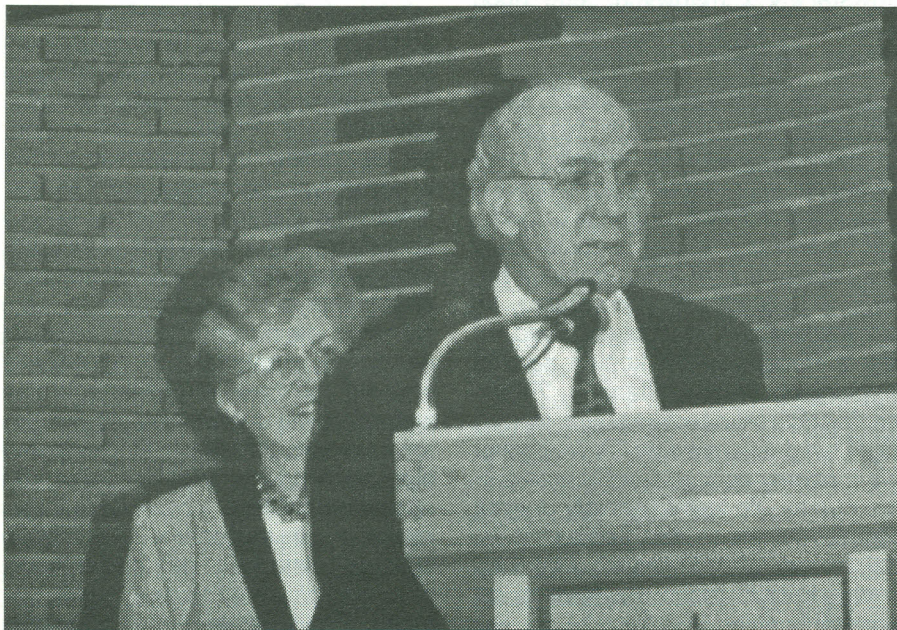
Pozwólcie, że zilustruję to, ale musicie was ostrzec, nie róbcie tego wobec żadnych swoich przyjaciół, bo jeśli zrobicie to przyjacielowi, to go stracie.

Otóż, trzech studentów siedzieli w Studium Teologicznym w Dallas i chciało przyjacielowi zrobić kawę. I tuż przed zajęciami jeden z nich poszedł do studenta, który miał na imię Jan i powiedział: "Nie wyglądasz dzisiaj dobrze". Na co Jan odpowiedział: "Nie, czuję się świetnie". Na to kolega, ja tylko tak zapytałem. Skończyła się tylko pierwsza godzina, spotkał go drugi student i powiedział: "Jan, ty nie wyglądasz dobrze". Jan odpowiedział: "Wiesz, faktycznie nie czuję się najlepiej. Przed godzina jeszcze dobrze się czułem, ale teraz coś nie bardzo...". I poszedł na następne zajęcia. Po drugiej godzinie, trzeci student spotykał go i zauważył: "Jan ty wyglądasz na chorego". Na co Jan: "Czuję się okropnie, chory jestem, idę do domu i położę się". My nazywamy to brudnym dowcipem.

Co oni zrobili? Użyli słów i kiedy zaczęli mówić Janowi, że źle wygląda, on poczuł się źle. Odkrywamy tu władzę umysłu nad ciałem naszym. A więc, jak powiedziałem, proszę, nie róbcie takich dowcipów.

Księga Przypowieści powiada, że powinniśmy odwrotnie postępować. Te miłe słowa są jak plaster miodu, słodkie dla duszy, uzdrowieńcze dla ciała. I jako chrześcijanie powinniśmy jedni drugim słowem dodawać otuchy. Wydaje mi się, że niektórzy chrześcijanie uwierzyli, że mają dar zniechęcania innych, mówiąc takie słowa, które wprawiają wszystkich w zły nastrój. Jednakże chrześcijanie nie powinni tak używać słów. Biblia mówi, dodawajcie otuchy jedni drugim!

Pozwólcie, że zacytuję jeszcze jedną przypowieść; rozdział 25, wiersz 11. Mamy tu piękne porównanie, piękną ilustrację: **"Słowo wypowiedziane we właściwym czasie jest jak złote jabłko na srebrnych czaszach"**. Czy możecie sobie wyobra-



zić złote jabłka na srebrnych czaszach? Ale tu jest mowa o słowach wypowiedzianych we właściwym momencie, miejscu, i sytuacji. To jest tak piękne, tak wspaniałe, że tego nie da się zapomnieć. Zilustruję to w następujący sposób. Któregoś dnia wraz z przyjacielem jechaliśmy na motocyklach, w takich pięknych okolicach górskich, w Colorado. Ja jechałem taką wąską ścieżką i nagle zatrzymałem się. Spojrzałem i dostrzegłem, że mój przyjaciel dojechał i też się zatrzymał. Zapytał: "Gene, co się stało?" Mówię: "Nic się nie stało, ale popatrz tam i pozwól, że wyjaśnię ci, co widziałem". Z lewej strony widziałem piękną pionową ścinę, a z prawej strony piękne białe drzewa wznoszące się ku niebu, gdzieś przede mną piękna dolina zielona pełna drzew i gdzieś nad tymi drzewami - zawieszona białe chmurki, a nad nimi - błękitne niebo. To był przepiękny słoneczny dzień. I gdzieś w tym otoczeniu zobaczyłem coś, czego nigdy nie zapomnę. Od strony tej ściany, z drugiej strony z kolei te drzewa rosnące, te piękne chmury i niebieskie niebo, piętrzące się przede mną, dwa szczyty górskie, pokryte śniegiem. To są dwie góry zwane "Hiszpańskimi szczytami", w górach Colorado. Tego obrazu chyba nigdy nie zapomnę.

Te góry były doskonale "oprawione" w ramkę, niebieskie niebo, chmury, ściana, te drzewa i ta zielona dolina w dole, to było takie niesamowite otoczenie, które wpłynęło na mój umysł. Zwróćcie uwagę na tę przypowieść: "Słowo wypowiedziane we właściwym czasie jest jak złote jabłko na srebrnych czaszach." To znaczy, że odpowiednie słowo, wypowiedziane w odpowiedniej sytuacji nigdy, nie opuści waszego umysłu. Tych słów nigdy nie zapomnicie, nie zapomnicie nigdy tych emocji, które ono w was spowodowało. Oto jest moc słów.

Jeszcze jedna ilustracja. Cofnijmy się teraz wiele lat wstecz w moje życie. Miałem wówczas sześć lat, to było dawno temu. Chodziłem do pierwszej klasy. Nie chodziłem do przedszkola, takiej instytucji nie było wtedy w Stanach, siedziałem na swojej ławce i pamiętam to, jakby zdarzyło się wczoraj. A było to dawno temu. Sie-



działem przy stoliku, a nauczycielka podeszła do tablicy i napisała słowo "Ja", "Mnie". I poprosiła, by wszystkie dzieci w klasie napisały to samo słówko. Nigdy wcześniej nie widziałem tego słówka "ja": przez całe dotychczasowe życie, nie widziałem takiego słowa. Dzisiaj dzieci są wychowane "na telewizji" i wiedzą wiele, jednak ja nie znałem słowa "ja". Wziąłem więc ołówek i próbowałem napisać to słówko; próbowałem i próbowałem, i jakoś nie było podobne do tego, co było napisane na tablicy. I ta nauczycielka zaczęła chodzić między ławkami patrząc na te prace. Siedziałem w trzecim rzędzie, przeszła do pierwszego rzędu, później do drugiego rzędu i później przeszła do mojego rzędu. Co pewien czas kogoś pogłaskała po głowie, pochwaliła czyjąś pracę, i im bardziej się do mnie zbliżała, tym bardziej się bałem. A to dlatego, że to, co było napisane na papierze nie wyglądało jak to na tablicy. Moje serce waliło i wkrótce podeszła do mnie. Spojrzała na ten papier, a ja zacząłem płakać. I ona zwróciła się do mnie i powiedziała, że wie dlaczego płaczę. Przecież zobaczyła to, co było na papierze, i poznała, na czym polegał mój problem: ona wiedziała, że się boję.

Nachyliła się i powiedziała mi do ucha: "W porządku, Gene...". Później pocałowała mnie i odeszła. Nigdy tego nie zapomniałem.

Słowo odpowiednio powiedziane, to jak złote jabłko na srebrnej czaszy. Wyobraźcie sobie, co by było, gdyby powiedziała: "Napisz to porządnie!", lub powiedziała: "Przestań beczeć"! Albo: "Wstań, bądź dużym chłopakiem, nie zachowuj się tak". I by zawstydziła mnie przed całą klasą - ja już byłem zawstydzony i bałem się. Ona była łagodna, rozpoznała moje uczucia i nigdy tego nie zapomnę. Została moją ulubioną nauczycielką. Gdy byłem w drugiej klasie, też mnie uczyła. Pamiętam, popadłem raz w tarapaty, byłem poza klasą, poza szkołą w ogóle i był śnieg, a ja tak kopałem swoje buty, tak, że one poleciały gdzieś daleko, a ja później w skarpetkach, szedłem za nimi. I drugi chłopak robił to samo. Jeden ze starszych kolegów powiedział nauczycielce, co my robimy i wtedy ona przyszła i poprosiła nas do środka i miała taki niedługi patyczek. Wzięła mnie do pokoju i z uśmiechem na twarzy, dała mi kłapa, a następnie kazała mi usiąść, i wysuszyć skarpety. A ja byłem dumny, że ona mi przyłała. Dlaczego byłem dumny? Dlatego, że wiedziałem, że ona mnie kocha, a poza tym - ona mnie nie skrzywdziła.

Powiem wam coś, w co może trudno będzie uwierzyć. Wiele lat później ona umarła na raka, nie widziałem jej przez całe lata, byłem wtedy w college'u, byłem kilka tysięcy kilometrów stamtąd. Mieszkałem wtedy w za-

chodniej części Stanów, w stanie Montana. I moja matka napisała mi, że ta nauczycielka zmarła na raka. Nie widziałem jej przez całe lata, i przez lata nawet nie myślałem o niej, ale kiedy usłyszałem, że ona zmarła na raka, to wiecie, co się ze mną stało? Odczułem ból w klatce piersiowej. Dlaczego? Dlatego, że Słowo wypowiedziane we właściwym czasie jest jak złote jabłko na srebrnym talerzu. To było doświadczenie sprzed wielu lat, kiedy bałem się i byłem wystraszonym małym chłopcem i bałem się, a ona pochyliła się nade mną i bardzo cicho powiedziała: "W porządku, Gene". Pocałowała mnie w policzek, i odeszła.

Czy dostrzegacie, jaka moc jest w słowie. Te przypowieści, to wspinała lekcje, to są słowa dla chrześcijan, my bowiem jako chrześcijanie, powinniśmy być ludźmi otuchy.

Zapytam cię: Czy znasz kogoś dzisiaj, kto jest zniechęcony i czy myślałeś kiedykolwiek, jak byś mógł zachęcić go swoim słowem.

Czy uświadamiasz sobie to, że możesz słowem dodać komuś tuchy. Czy chciałbyś teraz poprosić Pana, żeby położył ci na serce kogoś, dla kogo mógłbyś stać się źródłem otuchy, czy chcesz zrobić to teraz?

Zachęcam: pochylmy głowy i poprośmy Boga o to, aby przywiódł nam kogoś na pamięć. To może być bardzo proste, może przyjąć formę słów: "Kocham cię". To jedno z najmocniejszych słów na świecie. A może powiesz: "Jestem ci wdzięczny"; albo: "Zależy mi na tobie". Możesz również powiedzieć coś, co ta osoba zrobiła dla ciebie, czego nigdy nie zapomnisz.

Pomyśl, w jaki sposób to zrobić? Czy w formie listu? Listy, to wspaniała rzecz. Czy wiecie, czemu listy są takie znakomite? Dają one szansę ludziom, że mogą je czytać ciągle na nowo. Pamiętam, że gdy nasza najmłodsza córka była w szkole wyższej, a ja przechodziłem trudne chwile w mojej służbie. Byłem bardzo zniechęcony, ale moja córka wiedziała o tym i napisała mi piękny list. Napisała w nim, że jest bardzo wdzięczna, że jestem jej ojcem. Zrobiła coś takiego pierwszy raz w życiu. Ja czytałem ten list wielokrotnie, ponieważ był tak zachęcający. Możesz też podnieść słuchawkę telefoniczną i zadzwonić

jak ja kiedyś zadzwoniłem do kolegi profesora i możesz powiedzieć, że od dawna chciałeś to zrobić i chciałeś podziękować za jego wykłady. Może to być również notatka do nauczycieli Szkoły Niedzielnej, którzy uczą twoje dzieci. I możecie im powiedzieć, że jesteście wdzięczni za to co robią. To samo możecie zrobić pod adresem Waszego pastora, starszych Zboru albo kogoś z rodziny: chodzi o słowo zachęty dla nich. Apostoł Paweł zakończył list słowami: "Przeto pocieszajcie jedni drugich tymi słowami". Mam nadzieję, że być może od dzisiaj zaczniesz być człowiekiem zachęty?! A jeśli ty jesteś zniechęcony, to mam nadzieję, że znajdziesz się ktoś, kto stanie się zachętą dla ciebie. Ale niech mi wolno będzie powiedzieć, nie czekaj, że ktoś przyjdzie z pociechą do ciebie! Ty zacznij: zachęcając bowiem innych i dodając innym otuchy, sam jej doznasz.

Módlmy się. Drogi Ojcze, dziękuję Ci przede wszystkim - za Twoje Słowo, dziękuję za Twoje zachęcające Słowa skierowane do nas. Dziękujemy, że mówisz do nas przez Listy. Dziękuję za ten piękny List do Tesaloniczan; dziękuję, że mogłem czytać go, kiedy umarł mój ojciec i uświadomiłem sobie, że on był człowiekiem nadziei.

Dziękuję, że mogłem tym się dzielić z tymi ludźmi, którzy przyszli na pogrzeb; dziękuję Panie, za to również, że dałeś nam wiele sposobów używania zachęcających słów.

Panie, naucz nas pamiętać, że niespokojne słowa obciążają nasze serca i pozwól nam pamiętać, że miłujemy działania uzdrowieńcze wobec ciała i duszy. Pozwól, Panie pamiętać, że słowa wypowiedziane we właściwym czasie, są jak złote jabłka za srebrnej tacy, a więc nigdy nie będą zapomniane. Dzięki za pouczenie pochodzące, z Twojego Słowa. Pomóż nam byśmy byli otuchą jedni dla drugich. Proszę Cię o to w imieniu Jezusa. Amen.

- Andrzej, pomyśl przez chwilę, co by się stało, gdyby każdy obecny w tej kaplicy, wybrał tylko jedną osobę i pomógł jej dobrym słowem; dodał zachęty. Ilu ludzi byłoby podniesionych na duchu i zachęconych? To byłoby wspaniałe. Pomyślmy o tym: Bóg tego właśnie oczekuje. Dziękuję.

dr GENE A. GETZ

KONFERENCJA Z UDZIAŁEM DR GENE GETZA

Przez dwa dni w Zborze "Chrześcijańskiej Społeczności" w Warszawie odbywała się Ogólnopolska Konferencja dla pastorów i pracowników Kościoła. Po raz pierwszy w naszym kraju mogliśmy gościć dr Gene Getza wraz z jego żoną.

Dr Gene Getz przez 20 lat był wykładowcą w dwóch renomowanych szkołach biblijnych w Stanach Zjednoczonych; Moody Bible Institute w Chicago i w Dallas Theological Seminary w Dallas, Texas. W ciągu ostatnich 20 lat założył kilka zborów w okolicy Dallas; był także pastorem w tych zborach. Napisał ponad 30 książek, pięć z nich ukazało się po polsku, m.in. **"Prawdziwy dobrobyt"**, anonsonwana w naszym czasopiśmie. W czasie sześciu sesji, pierwszego dnia konferencji, poruszonych zostało wiele tematów. Dowiedzieliśmy się, że praca w zborze rozpoczyna się od ustalenia zasad, a nie form lub struktur. Zasady te są absolutne, ponadkulturowe i wyływają przede wszystkim z Pisma Świętego. Na Kościół można patrzeć, jakby przez trzy "soczewki": Pismo, historię i kulturę. Tak patrząc na Kościół zyskamy dopiero jego właściwy obraz w danej kulturze. Patrząc na Listy Pawłowe (i uwzględniając porządek chronologiczny ich powstania), dokonaliśmy oceny dojrzałości chrześcijan w nast. zborach: Tesaloniکی, Efez, Kolosy i Korynt uwzględniając przy tym funkcjonowanie w nich tematów, jak wiara, nadzieja i miłość. W oparciu o Dzieje Apostolskie mogliśmy otrzymać odpowiedź m.in. na pytanie, jak rozwijać w Kościele miłość, nadzieję i wiarę. W czasie ostatnich sesji tego dnia, dokonaliśmy podziału Kościoła na trzy kategorie, w których wierzący skupiają się na: myśleniu, emocjach i ewangelii. Przywódcy zborów są określani odpowiednio, jako nauczyciele, pastory, kaznodzieje. Mówca zwrócił uwagę, by w rozwoju zboru utrzymywać równowagę w tych rzeczach.

Drugiego dnia konferencji dr Gene Getz mówił o roli przywódcy w zborze. Wskazał jak w Kościele chrześcijańskim w I i II wieku działali apostołowie, starsi, biskupi i diakoni. Dowiedzieliśmy się też na czym polegały ich funkcje w Kościele oraz jakie cechy powinien każdy ze sług Bożych spełniać. Na czym polegała funkcja starszych w Jerozolimie oraz starszych w Rzymie. Nie sposób opisać wszystkiego, co ponadto wydarzyło się w ciągu całej konferencji. Jesteśmy jednak za to wdzięczni Bogu, że konferencja ta miała miejsce. Otrzymaliśmy dużo nowego materiału do przemyślenia a przede wszystkim - "wyostrzoną wizję Kościoła", która będzie pomocna dla tych, którym powierzono troskę o dzieło Pańskie.

CZAREK MAKA

DLACZEGO CHRZEŚCIJANIE W POLSCE POWINNI MODLIĆ SIĘ ZA NARODEM ŻYDOWSKIM?

I. Bóg, który powołał i wybrał lud izraelski, nigdy nie przestał go miłować, nawet jeśli Izrael nie dochował wierności Bogu.

Czytamy w księdze proroka Jeremiasza (31:1-10): "W owym czasie - mówi Pan - będę Bogiem wszystkich plemion izraelskich, a one będą moim ludem. Tak mówi Pan: Znalazł łaskę na pustyni naród, który uniknął miecza, Izrael, gdy wędrował do miejsca swojego spoczynku. Z daleka ukazał mu się Pan: Miłością wieczną umiłowalem cię, dlatego tak długo okazywałem ci łaskę. Znowu cię odbuduję i będziesz odbudowana, panno izraelska, znowu przyozdobisz się w swoje bębenki i wyjdiesz w korowodzie weselących się. Znowu sędzić będziesz winnice na górach Samarii; ci, którzy je zasadą, korzystać z nich będą. Zaprawdę idzie dzień, gdy stróże wołać będą na górach efraimskich: Wstańcie! Pielgrzymujmy na Syjon, do Pana, Boga naszego! Gdyż tak mówi Pan: Wydawajcie radosne okrzyki nad Jakubem, wykrzykujcie nad przewodnikami narodów! Zwiastujcie, wysławiajcie i mówcie: Pan wybawi swój lud, resztę Izraela! Oto sprowadzę ich z ziemi północnej i zgromadzę ich z krańców ziemi. Są wśród nich ślepi i chromi, brzemienne i rodzące razem, powrócą tu w wielkiej gromadzie. Oto przyjdą z płaczem, a Ja wśród pocieszenia poprowadzę ich i zawiodę do strumieni wód drogą prostą, na której się nie potkną, gdyż jestem ojcem dla Izraela, a Efraim jest znoim pierworodnym. Słuchajcie słowa Pana, narody i zwiastujcie na wyspach dalekich, i mówcie: Ten, który rozproszył Izraela, zgromadzi go i strzec go będzie jak pasterz swojej trzody" (por. Rz 11:25-29.32-36).

II. Syn Boży, Jezus Chrystus modlił się o Żydów i płakał nad losem Miasta Świętego, Jeruzolimy.

W Ewangelii według św. Łukasza (19:41-42), czytamy: "A gdy się przybliżył, ujrawszy miasto, zapłakał nad nim, mówiąc: Gdybyś i ty poznało w tym to dniu, co służy pokojowi. Lecz teraz zakryte to jest przed oczyma twymi..." (por. Łk 23:34).

III. Prorocy starotestamentowi byli mężami modlitwy i zanosili do Boga błagania za narodem izraelskim.

Mówią o tym następujące fragmenty Pisma Świętego: "Mojżesz łagodził gniew Pana Boga swego i mówił: Dlaczegoż, Panie, płonie gniew twój

przeciwko ludowi twojemu, który wyprowadziłeś z ziemi egipskiej wielką siłą i ręką potężną? Dlaczego to mają rozpowiadać Egipcjanie: W złym zamiarze wyprowadził ich, by pozabijać ich w górach i wytracić z powierzchni ziemi. Odwróć się od zapalczywości swego gniewu i użał się nad złem, jakie chcesz zgotować ludowi swemu. Wspomnij na Abrahama, Izaaka i Izraela, sługi twoje, którym porzysiałeś na siebie samego, mówiąc do nich: Rozmnożę potomstwo wasze jak gwiazdy niebieskie i całą tę ziemię, o której mówiłem, dam potomstwu waszemu i posiadą ją na wieki. I użał się Pan nad złem, które zamierzał sprowadzić na swój lud..." (2 Mo 32:11 - 14).

"I zwróciłem swoje oblicze na Pana, Boga, aby modlić się, błagać w poście, we włosiennicy i popiele. Modliłem się więc do Pana, mojego Boga, wyznawałem i mówiłem: <Ach, Panie, Boże wielki i straszny, który dochowujesz przymierza i łaski tym, którzy Cię miłują i przestrzegają twoich przykazań. Zgrzeszyliśmy, zawiniłiśmy i postępowaliśmy bezbożnie, zbuntowaliśmy się i odstąpiliśmy od twoich przykazań i prawd. I nie słuchaliśmy twoich sług, którzy w twoim imieniu przemawiali do naszych królów, naszych książąt, naszych ojców i do całego pospólstwa. U Ciebie, Panie, jest sprawiedliwość, nam zaś, jak to jest dzisiaj, jest wstyd, nam, mężom judzki i mieszkańcom Jeruzalemu, całemu Izraelowi, bliskim i dalekim we wszystkich krajach, po których rozroszyłeś ich z powodu niewierności, jakiej się dopuścili wobec ciebie (...). U Pana, Boga naszego, jest zmiłowanie i przebaczenie, gdyż zbuntowaliśmy się przeciwko niemu...>" (Dan 9:3-7.9; por. 1 Sm 12:23-24; Neh 9:5b nast.; Ezd 9:6-15; Iz 63:15-19; 64:5-12; Jr 14:7-9; Zch 1:14 nast. 3:2).

IV. Apostoł Paweł miał serce przepełnione współczuciem dla narodu żydowskiego i Duch Święty pobudzał go do ciągłej modlitwy za tym narodem. W liście do Rzymian (9:1-5 i 10:1) czytamy: "Prawdę mówię o Chrystusie, nie kłamię, a poświadczam mi to sumienie moje w Duchu Świętym, że mam wielki smutek i nieustanny ból w sercu moim. Albowiem ja sam gotów jestem modlić się o to, by być odłączonym od Chrystusa za braci moich, krewnych moich według ciała, Izraelitów, do których należy sy-

nostwo i chwała, i przymierza, i nadanie zakonu, i służba Boża, i obietnice, do których należą ojcowie i z których pochodzi Chrystus według ciała. Ten jest ponad wszystkim, Bóg błogosławiony na wieki, Amen (...). Bracia! Pragnienie serca mego i modlitwa zanoszona do Boga zmierzają ku zbawieniu Izraela".

V. Chrystusowy nakaz głoszenia ewangelii wszystkim narodom odnosi się przede wszystkim do narodu izraelskiego, ponieważ Kościół jest w pewnym sensie dłużnikiem wobec Izraela. Mówią o tym następujące fragmenty Pisma Świętego: "Nadchodzi godzina, kiedy ani na tej górze, ani w Jeruzolimie nie będziecie oddawali czci Ojcu. Wy czcicie to, czego nie znacie, my czcimy to, co znamy; bo zbawienie pochodzi od Żydów. Lecz nadchodzi godzina i teraz jest, kiedy prawdziwi czciciele będą oddawali Ojcu cześć w duchu i w prawdzie: bo i Ojciec takich szuka, którzy by Mu tak cześć oddawali..." (Jn 4:21-23).

"Czy się potknęli, aby upaść? Najmniej. Wszak wskutek ich upadku zbawienie doszło do pogan, aby w nich wzbudzić zawiść. Bo jeśli ich upadek stał się bogactwem świata, a ich porażka bogactwem pogan, to o ileż bardziej ich pełnia? (...). Jeśli bowiem odrzucenie ich jest pojednaniem świata, to czym będzie przyjęcie ich, jeśli nie powstaniem do życia z martwych?" (Rz 11:11-12 i 15; por. Mt 28:18-20; Mk 16:15; Dz 1:8; Ef 2:11-22; Rz 1:16).

VI. Głosząc ewangelię narodowi żydowskiemu powinniśmy, jak Jezus, kierować się miłością i mieć świadomość, że Mesjasz Izraela jest Mesjaszem Kościoła oraz, że On zmarł na krzyżu i zmartwychwstał stając się Zbawieniem dla Żydów i dla pogan.

W Piśmie Świętym czytamy: "Wy jesteście synami proroków i przymierza, które zawarł Bóg z ojcami waszymi, gdy mówił do Abrahama: <A w potomstwie twoim błogosławione będą wszystkie narody ziemi! Wam to Bóg najpierw, wzbudziwszy Syna swego, posłał Go, aby wam błogosławił, odwracając każdego z was od złości waszych>" (Dz 3:25-26).

"Albowiem nie wstydzę się ewangelii Chrystusowej, jest ona bowiem mocą Bożą ku zbawieniu każdego, kto wierzy, najpierw Żyda, potem Greka. Bo usprawiedliwienie Boże w niej była objawione z wiary w wiarę, jak

napisano: <A sprawiedliwy z wiary żyć będzie>" (Rz 1:16-17; por. Mt 10:6; Rz 10:12.14-15; Mt 9:36-38; Jn 11:49-52; Rz 15:7-8).

VII. Naród żydowski jak i inne narody potrzebuje nawrócenia do Pana, Jezusa Chrystusa, ponieważ nawet najlepsza religia nie może zaspokoić potrzeb duchowych jednostki lub narodu. Te potrzeby może zaspokoić tylko Jezus Chrystus, który jest Drogą, Prawdą i Życiem.

W księdze proroka Izajasza (1:11-6) czytamy: "Co mi po mnóstwie waszych krwawych ofiar - mówi Pan. - Jestem syty całopaleń baranów i tłuszczy karmnych cieląt, a krwi byków i jagniąt, i kozłów nie pragnie. Gdy przychodzicie, aby zjawić się przed moim obliczem, któż tego żądał od was, abyście wydeptywali moje dziedzińce? Nie składajcie już ofiary daremnej, kadzenie, nowie i sabytę mi obrzydły, zwoływanie uroczystych zebrań - nie mogę ścierpieć świąt i uroczystości. Waszych nowiów i świąt nienawidzi moja dusza, stały mi się ciężarem, zmęczyłem się znosząc je. A gdy wyciągacie swoje ręce, zakrywam moje oczy przed wami, choćbyście pomnożyli wasze modlitwy, nie wystucham was, bo na waszych rękach pełno krwi. Obmyjcie się, oczyśćcie się, usuńcie wasze złe uczynki sprzed moich oczu, przestańcie źle czynić! Uczcie się dobrze czynić, przestrzegajcie prawa, brońcie pokrzywdzonego, wymierzajcie sprawiedliwość sierocie, wstawiajcie się za wdowę!" W Ewangelii wg. św. Jana (8:31-32) czytamy: "Mówił więc Jezus do Żydów, którzy uwierzyli w Niego: Jeżeli wytrwacie w słowie moim, prawdziwie uczniami moimi będziecie. I poznacie prawdę, a prawda was wyswobodzi" (por. Jn 14:6; Gl 2:16-21).

VIII. W Bożym planie istnieje ścisły związek między losem Izraela i Kościoła. Kościół nie może osiągnąć swej pełni bez przyłączenia doń wybranej "resztki" z narodu izraelskiego. Zbawienie Izraela jest nieodmienną wolą Bożą. W księdze proroka Izajasza (11:10-12) znajdujemy słowa: "I stanie się w owym dniu, że narody będą szukać korzenia Isajego, który załopocze jako sztandar ludów; a miejsce jego pobytu będzie sławne. I stanie się w owym dniu, że Pan ponownie wyciągnie swoją rękę, aby wykupić resztkę swojego ludu, która pozostanie z tych z Asyrii i z Egiptu, i z Patros, i Etiopii, i Elamu, i z Szinear, i z Hamatu, i z wysp na morzu. I wiewiesi narodom sztandar, i zbierze wygnano-ców z Izraela, a rozproszonych z Judy

zgrupowani z czterech krańców świata...".

W księdze Dziejów (13:46-48) napisano: "Paweł i Barnaba odpowiedzieli odważnie i rzekli: "Wam to najpierw miało być opowiedane Słowo Boże, skoro jednak je odrzucacie i uważacie się za niegodnych życia wiecznego, przeto zwracamy się do pogan. Tak bowiem nakazał nam Pan: "<Ustanowiliśmy cię światłością dla pogan, abyś był zbawieniem aż po krańce ziemi>. Poganie słysząc to, radowali się i wielbili Słowo Pańskie, a wszyscy ci, którzy byli przeznaczeni do życia wiecznego, uwierzyli".

IX. Wydarzenia mające miejsce w życiu narodu izraelskiego są dowodem spełnienia się Bożych Planów wobec tego ludu. Odnowienie bytu państwowego Izraela po II wojnie światowej jest jednym ze znaków zapowiadających realizację pełni Królestwa Bożego. W Ewangelii według św. Mateusza (24:32-36) czytamy: "A od figowego drzewa uciecie się podobieństwa: Gdy gałąź jego już mięknie i wypuszcza liście, poznajecie, że blisko jest lato. Tak i wy, gdy ujrzycie to wszystko, wiedzcie, że blisko jest, tuż u drzwi. Zaprawdę powiadam wam. Nie przeminie to pokolenie, aż się to wszystko stanie. Niebo i ziemia przeminą, ale słowa moje nie przeminą. A o tym dniu i godzinie nikt nie wie; ani aniołowie w niebie, ani Syn, tylko sam Ojciec" (por. Ezch 37:1-14); Dn 12:1-4; 9:1-27; Łk 21:24-31).

X. Kościół sprawił narodowi żydowskiemu wiele cierpień w ciągu dziejów - poczynając od IV w. po Chr. Te prześladowania wywołały wśród Żydów niechęć i wrogość wobec chrześcijan i w rezultacie - niechęć do nawrócenia się do Jezusa: Pana i Mesjasza. A więc tylko pokuta chrześcijan i przyczynna modlitwa za narodem żydowskim mogą powstrzymać wylanie się sprawiedliwych sądów Bożych na "chrześcijański świat" i na Kościół.

W księdze proroka Jeremiasza (30:16-18) czytamy słowa: "Dlatego wszyscy, którzy cię pożerali, będą pożarci, a wszyscy twoi ciemiężcy pójdą do niewoli. Ci, którzy cię grabią, będą ograbieni, a wszystkich twoich łupieżców wydam na łup. Bo spowoduję, że zabliznią się twoje rany i uleczą cię z twoich ciosów - mówi Pan - chociaż nazwali cię Odrzuconą, o którą nikt się nie troszczy. Tak mówi Pan: Oto Ja odwrócę los namiotów Jakuba i zlituję się nad jego siedzibami; miasto będzie odbudowane na swoim wzgórzu, a pałac stanie na swoim miejscu.

I rozbrzmi z nich pieśń dziękczynna i okrzyk weselących się..." W 1 liście św. Piotra (4:17-18) napisano: "Nadszedł bowiem czas, aby się rozpoczął sąd od domu Bożego; a jeśli zaczyna się od nas, to jakież koniec czeka tych, którzy nie wierzą ewangelii Bożej? A jeśli sprawiedliwy z trudnością dostąpi zbawienia, to bezbożny i grzesznik gdzie się znajdą?" (por. Rz 11:13-21; 2 Ts 1:3-6).

XI. W czasie II wojny światowej zbrodnia ludobójstwa kierowanego przez nazistów stała się udziałem wielu narodów świata. Jednak szczególnie dotknęła Żydów i Polaków. I choć jest prawdą, że znalazło się wielu Polaków, którzy, ratując Żydów, ponieśli śmierć; jednak więcej było takich, którzy nie zrobili nic, by ratować Żydów od zagłady. Ale oba nasze narody wiele wycierpiały w latach II wojny światowej. I ta wspólnota cierpienia i zagłady, zbliżyła nas do siebie. My, chrześcijanie, powinniśmy dlatego modlić się za naszego "brata Izraela", jak w ubiegłym stuleciu określił przedstawiciele tego narodu Adam Mickiewicz, mając świadomość tego, że Bóg ma swoje plany zarówno wobec Izraela jak i wszystkich narodów.

Musimy pamiętać, że do takiej modlitwy zachęca nas Bóg w swoim Słowie. "...Niech mnie Bóg uchwata, a bym się miał chlubić z czego innego, jak tylko z krzyża Pana naszego Jezusa Chrystusa, przez którego dla mnie świat jest ukrzyżowany, a ja dla świata. Albowiem ani obrzezanie, ani nieobrzezanie nic nie znaczą, lecz nowe stworzenie. A pokój i miłosierdzie nad tymi, którzy tej zasady trzymają się będą, i nad Izraelem Bożym". (Gl 6:14-16). "Bracia! Pragnienie serca mego i modlitwa zanoszona do Boga zmierzają ku zbawieniu Izraela" (Rz 10:1).

XII. Modlitwa za narodem żydowskim jest wolą Bożą i wypełnianie jej przynosi błogosławieństwo wszystkim, którzy są jej posłuszni.

W 1 księdze Mojżeszowej (12: 3) czytamy: "I będę błogosławił błogosławiącym tobie, a przeklinających cię przeklinać będę; i będą w tobie błogosławione wszystkie plemiona ziemi". A w Psalmie 122 (w.6) znajdujemy następujące słowa zachęty skierowane do wszystkich: "Proście o pokój dla Jeruzalemu! Niech żyją w pokoju ci, którzy cię miłują" (por. Psalm 137: 5-7; Iz 62: 1-7; Gl 3: 8).

zebr. i oprac. M. Kw.

OJCOSTWO W ŚWIETLE BIBLI

Cieszę się, że mogę być znowu razem z wami. Chciałbym tym razem powiedzieć wam coś na temat rodziny, a zwłaszcza sytuacji i roli ojca w rodzinie. Chociaż na nabożeństwie są obecne także siostry, sądzę jednak, że poświęcenie uwagi roli ojca w rodzinie, należy do ważnych spraw.

Biblia dość wyraźnie mówi o tym, że przywództwo zborowe jest bardzo związane z funkcją, którą mężczyzna spełnia we własnej rodzinie. Przypomnijmy sobie fragment z I Listu do Tymoteusza (3:4-5), w którym czytamy: *"Który by własnym domem dobrze zarządzał, dzieci trzymał w postuszeństwie i wszelkiej uczciwości. Bo jeśli ktoś nie potrafi własnym domem zarządzać, jakże będzie mógł mieć na pieczy Kościół Boży?"* Bóg tak zaplanował, że chrześcijańskie postawy i chrześcijańskie zachowanie są kształtowane w rodzinie. Umiejętności dotyczące nawiązywania więzi są rozwijane właśnie w rodzinie. Z jednej strony Bóg ustanowił rodzinę, która przygotowuje przywódców dla Jego Kościoła na świecie, ale historycznie rzecz traktując Bóg wykorzystał rodzinę także do tego, by zbudować i rozwinąć naród izraelski. Przez Abrahama i jego rodzinę, rodziny na całym świecie miały otrzymać błogosławieństwo. Przez budowanie i kształtowanie tej rodziny Bóg doprowadził do powstania całego narodu.

W I Księdze Mojżeszowej (12:1-3) czytamy: *"I rzekł Pan do Abrahama: Wyjdź z ziemi swojej i od rodziny swojej, i z domu ojca swego do ziemi, którą ci wskażę. A uczynię z ciebie naród wielki i będę ci błogosławił, i uczynię sławnym imię twoje, tak że staniesz się błogosławieństwem. I będę błogosławił błogosławiącym tobie, a przeklinających cię przeklinać będą; i będą w tobie błogosławione wszystkie plemiona ziemi."* Abraham jest znany ze swojej wiary w Boga.

W czasach biblijnych ojcowie reprezentowali rodzicielstwo w sensie ogólnym. Rodzice byli w zasadzie odpowiedzialni za całość nauczania i wychowywania dzieci, to zawierano się w Bożym planie. Jednakże w ciągu ostatnich 200 lat ojcowie w coraz mniejszym stopniu angażowali się w życie swoich rodzin, co było skutkiem rewolucji przemysłowej. Kiedy wynaleziono maszynę parową i ona

stała się głównym źródłem energii, ojcowie opuścili swoje domy, żeby pójść do pracy w fabrykach. Od tego momentu większość obowiązków rodzicielskich spadła na barki matki. Ten model życia rozpowszechnił się tak szeroko, iż zapomnieliśmy w ogóle, że kiedyś mogło być inaczej. Jestem przekonany, że wiele problemów w naszych współczesnych rodzinach bierze się właśnie z tego naruszenia proporcji obowiązków w ramach rodziny. Na szczęście zaczyna to do nas docierać, że konieczne są zasadnicze zmiany w tym układzie. Myślę, iż to zrozumienie, że matka jest główną osobą w rodzinie, odzwierciedlone jest także w świętach, które obchodzimy. W Polsce przez ostatnie 40 czy 50 lat "dzień Matki" był jednym z ważniejszych dni świątecznych. Stało się tak, ponieważ rolę matki utożsamiono z rodzicielstwem: z ofiarnością, wychowywaniem, główną troską o dzieci. Natomiast "dzień Ojca" jest gdzieś tam w tyle i zupełnie się nie liczy. A więc dzisiaj chcemy ojców trochę podciągnąć "w górę". Ale kiedy mówię o ojcach, pamiętajmy, że jest to także przesłanie do tych, którzy mają być przywódcami Zboru, Kościoła. Nigdy nie zdarzyło mi się spotkać kogoś, kto byłby złym ojcem i jednocześnie byłby dobrym przywódcą kościelnym.

A teraz szczególne słowo do kobiet. Jeśli nie macie męża, albo jeśli Twój mąż nie jest wierzący, to istnieje kilka dobrych rzeczy, które możecie zrobić dla swojej rodziny i dla innych rodzin. Jest na to przykład biblijny.

Jednym z przywódców Nowego Testamentu jest Tymoteusz. Jego ojciec był Grekiem i prawdopodobnie nie był wierzący. Ale babka i matka nauczyły Tymoteusza, co to znaczy wierzyć w Boga. One były bardzo skuteczne w tym działaniu i Bóg je pobłogosławił.

Chciałem też powiedzieć coś z mojego własnego przeżycia. Wychowałem się w rodzinie, w której nikt nie chodził do kościoła, nikt nie był wierzący; a w tym miasteczku, w którym mieszkaliśmy, nie było żadnego zboru. Mieszkały w nim jednak trzy starsze kobiety, które postanowiły założyć Szkołę Niedzielną dla dzieci. Jedna z tych kobiet była rozwiedziona (pozostawiona przez męża) i żyła w samotności; druga była wdową, trzecia

natomiast miała męża, który był niewierzący. I te trzy kobiety postanowiły założyć Szkołę Niedzielną. I dzięki ich wysiłkom i pracy, ja usłyszałem o Chrystusie. I chociaż mój ojciec nie nawrócił się przedtem, zanim ja dorosłem, moja ciotka, która nigdy nie miała męża, stała się dla mnie główną nauczycielką Biblii. Chcę więc was upewnić siostry, że Pan naprawdę może was używać i chce was używać, w tym celu, żebyście mogły uczyć różne dzieci Słowa Bożego i pomagać im poznać Pana. Wielu mężczyzn usłyszało o Bogu, dzięki wysiłkom wiernych kobiet.

Bóg oczekuje wierności także od mężczyzn. Jakieś cztery lata temu grupa mężczyzn zebrała się z takim postanowieniem, że chcą założyć ośrodek szkoleniowy dla mężczyzn, którzy będą ojcami. Przystudiowali wnioski wynikające z ankiet przeprowadzonych wśród czterech tysięcy ojców, którzy w wychowywaniu dzieci okazali się dobrymi ojcami. I kiedy dwa lata poświęcili na tego rodzaju studia, odkryli pewną prostą rzecz. Stwierdzili, że istnieje siedem określonych zasad lub sposobów działania, które występowały w pracy u tych wszystkich mężczyzn. Przyjrzyjmy się każdej z tych siedmiu zasad.

Pierwsza polega na podjęciu postanowienia, że mężczyzna będzie ojcem. Wydaje mi się, że łatwiej jest kobiecie poświęcić się roli matki, że jest to bardziej naturalne. Składa się na to okres ciąży i pielęgnacji dziecka po narodzeniu. A więc kobieta jest bardzo ściśle, fizycznie związana z dzieckiem. My mężczyźni, tego poświęcenia uczymy się w zasadzie po narodzinach dziecka. Wierzę, że kobiety mogą wiele nauczyć mężczyzn, na czym polega poświęcenie rodzicielskie. Wszyscy ojcowie muszą się nauczyć sprawowania swojej roli ojców. W dzisiejszych czasach istnieje realne niebezpieczeństwo funkcjonowania "zastępczego ojcostwa". Jednym z nich może stać się np. telewizja. Łatwo jest dzisiaj zrzucić troskę o wychowanie dzieci na szkołę lub nauczycieli szkolnych. Niektórzy obojętnie ten składają na władze, społeczeństwo lub krąg znajomych. Ale ci wszyscy ojcowie, którzy okazali się skutecznymi ojcami, okazali troskę o swoje dzieci.

W naszym społeczeństwie jest wiele tych złych historii związanych z ojcostwem. Jeden z moich bliskich przyjaciół jest zawodowym doradcą, duszpasterzem chrześcijańskim. Przychodziła do niego rodzina, która miała wiele problemów. Córka 15 czy 16-letnia była zbuntowana i ten duszpasterz mówi, no zobaczymy, może uda się coś zrobić. Ale po odbyciu trzech czy czterech sesji odkrył, że ojciec rodziny nie poświęca absolutnie czasu swojej córce. Duszpasterz postanowił szczerze zwrócić się do tego ojca i zadał mu pytanie: ile czasu w ciągu tygodnia masz zamiar poświęcać swojej córce? Ojciec ów odpowiedział: 5 minut. Duszpasterz zareagował: jeśli to wszystko, co masz do zaproponowania, dla twojej córki, to nie ma żadnego lekarstwa. Ten ojciec nie chciał poświęcić się dla swojej córki. I życie tej dziewczyny musiało skończyć się porażką.

Ale są też bardzo pozytywne przykłady. Mam przyjaciela, który ma pięcioro dzieci. Kiedy dzieci były młodsze, pewnego wieczora jego żona była gdzieś poza domem, on był w domu i, oczywiście, zajmował się dziećmi. Zadzwonił telefon. Po krótkiej chwili przeprosił znajomą i powiedział, że musi zwrócić uwagę na dzieci. Osoba, która zatelefonowała powiedziała, co to ty jesteś niańką. On na to: nie ja jestem ich ojcem! Wspaniała odpowiedź. A swoją drogą, ludziom wydaje się to dziwne, gdy mężczyzna zajmuje się swoimi dziećmi... Myślę, że jest to komentarz do tego, w jaki sposób ludzie postrzegają rolę ojca. Ale mój przyjaciel był poświęcony, był oddany swojej rodzinie. A więc dobry ojciec, to coś więcej niż niańka. On nigdy nie jest niańką, jest po prostu ojcem.

Druga cecha: dobrzy ojcowie znają swoje dzieci, to znaczy rozumieją je. W 1976 roku zdałem sobie z tego sprawę, jakie to ważne. Był to rok, w którym moja żona nagle zmarła a ja zostałem z trójką dzieci w wieku 7, 12 i 13 lat. W zasadzie rozumiałem moje dzieci, zdawałem sobie sprawę z ich sytuacji ale nie miałem pojęcia, czego będą doświadczać po stracie matki. Spostrzegłem ich smutek, ich zagubienie, i oczywiście ja też czułem się zagubiony. Byłem smutny, ale nagle zdałem sobie sprawę z tego, że nie rozumiem do końca, co odczuwają dzieci po stracie rodzica na skutek śmierci, lub rozwodu. Zasięgnąłem porady u mojego przyjaciela, który jest psychologiem i profesorem na

uniwersytecie: jak mogę w takiej sytuacji reagować moje dzieci? Odpowiedział, że nie jest to jego specjalnością, ale obiecał, że znajdzie dla mnie jakąś informację. Coś znalazł i przyniósł mi. Zacząłem więc czytać o dzieciach, o tym, co przeżywają po stracie ojca bądź matki. Dowiedziałem się, że dzieci w wieku 7 lat mają poczucie braku bezpieczeństwa, dzieci w wieku 12 lat łatwo popadają w gniew i w złość, natomiast dzieci w wieku 14 lat są w stanie zrozumieć, czym śmierć jest, ale będą cierpieć z powodu przeżywania swojej małej wartości. To był dokładny opis tego, co się działo z moimi dziećmi. Moja siedmioletnia córeczka była tak przerażona, że nie chciała sama spać w swojej sypialni. Nie uważałem, że będzie najlepszą rzeczą, by spała w mojej sypialni, ale tak było przez szereg miesięcy: pozwalałem, aby spała na łóżku, które stało obok mojej sypialni, tuż obok drzwi. Myślę, że najważniejszą rzeczą jaką mi się udało zrobić, było zrozumienie tego, co moje dzieci przeżywają. Miałem też, dzięki Bogu, dobrych przyjaciół, którzy pomogli mi dokończyć tych odkryć.

Myślę, że jedną z rzeczy, które składają się na to, że jest się dobrym ojcem, to umiejętność zaakceptowania, wychwycenia tego, kiedy nasze dziecko ma "zły dzień". Umiejętność rozpoznania, że nasze dziecko jest czymś zranione, czymś zakłopotane oraz umiejętność odkrycia tego, co przeżywa. Do tego należy również wiedza o tym, jakiego rodzaju pocieszenie będzie dla nich na prawdę skuteczne. Ważne jest by znać słabości i mocniejsze cechy naszych dzieci. Jeśli będziemy w stanie odkryć to wszystko, będziemy mogli zaspokoić ich potrzeby.

Trzecia cecha dobrego ojca, polega na tym, że jest konsekwentny w swoim postępowaniu z dziećmi. Czy to nie jest ważne w odniesieniu do ziemskich ojców? Nasz Bóg i Ojciec w niebie postępuje zawsze z nami konsekwentnie i On zawsze potrafi przewidzieć wszystko, w należyty sposób. Ci ojcowie, o których mówimy, byli stali, byli jednolici jeśli chodzi o ich zachowanie. Ich postawa emocjonalna była zrównoważona, nie byli jednego dnia zamknięci a drugiego - wybuchowi. Można było przewidzieć, jaka będzie ich postawa względem dzieci. Stąd też dzieci zawsze wiedziały, czego mogą się z ich strony spodziewać. Ale nie wszystkie dzieci

mają takich ojców. Zwłaszcza w rodzinach, w których ojciec lub matka są alkoholikami. Dziecko, które miało ojca alkoholika powiedziało mi kiedyś: gdy mój ojciec wracał do domu, to nie wiedziałem, czy mnie przytuli, czy będzie mnie bił. I to sprawia, że takie dziecko przez całe swoje życie nie ma poczucia pewności i bezpieczeństwa. Na podstawie obserwacji rodzin wiem, że jeśli mężczyzna jest konsekwentny, jeśli wiadomo czego się można po nim spodziewać, to również jego żona jest pozbawiona jako matka tego poczucia bezpieczeństwa. Brak konsekwencji u ojca, przysparza kobiecie wiele problemów, pozbawia ją i dzieci poczucia bezpieczeństwa.

Czwarta cecha mówi o tym, że każdy z tych ojców troszczył się i zaspokajał potrzeby swojej rodziny. Tutaj cofamy się do I Księgi Mojżeszowej. Po upadku człowieka Bóg powiedział, że ma on uprawiać ziemię. Myślę, że jednym z zasadniczych zadań ojca jest zapewnianie egzystencji własnej rodzinie. Być może większość mężczyzn nie jest w stanie zapewnić rodzinie tego, co chciałby jej zapewnić, ale podejmują wszelkie wysiłki, by sprostać wymaganiom.

Bardzo ważnym czynnikiem jest zapewnianie rodzinie ochrony. Wszyscy ojcowie powinni mieć taką cechę. Kiedy ma miejsce jakiś kryzys, podejmują wysiłek, żeby pokierować rodziną tak, żeby kryzys rozwiązać. Byli to także ojcowie, którzy uczyli dzieci, co należy robić w przypadku pożaru lub powodzi, albo w różnych innych niebezpieczeństwach. W Kalifornii musieli uczyć dzieci, jak się zachować w przypadku trzęsienia ziemi.

A więc myślę, że większość z nas, którzy chcemy być ojcami zapewniającymi rodzinie poczucie bezpieczeństwa, musimy przygotowywać dzieci także na czas kryzysu. Nie chcemy, żeby były śmiertelnie przerażone, gdy coś się wydarzy; musimy jednak z odpowiedzialnością podchodzić do niebezpieczeństw, które mogą się wydarzyć.

Mam przyjaciela, który mógłby służyć za wzór ojca potrafiącego wyprowadzić rodzinę z sytuacji kryzysowych. Rodzina mieszkała w środkowej części Stanów Zjednoczonych, gdzie często zdarzają się gwałtowne wiatry, tornada. Pewnego dnia przez radio podano wiadomość, że zbliża się wichura. Mój przyjaciel był starszym w zborze, był dobrym wierzącym człowiekiem i kiedy dowiedział

się, że zbliża się huragan do ich części miasta, dopilnował by jego żona i dzieci znalazły się pod schodami w takim małym schronie, który stanowił najbezpieczniejsze miejsce w całym domu na wypadek burzy. Bardzo dobrze się stało, że rodzina się tam znalazła, ponieważ w jadalni wyleciały okna, a dach z pobliskiej szkoły został zrzucony i wpadł prosto do jadalni. W całym domu było pełno szkła. Z domu został zerwany dach i wszystko zostało wyrzucone razem z nim na zewnątrz. Kiedy dach opadł na dom, część wyposażenia zachowała się na zewnątrz domu, część - w środku. Oczywiście rodzina musiała na tę noc opuścić dom. Ale żona przyjaciela mówiła później, że była zaskoczona i zdumiona postawą swojego męża. W całym tym zamieszaniu potrafił zachować spokój i potrafił zarządzić: musimy zrobić to, to, lub tamto. Dopilnował, żeby znaleźli miejsce w domu przyjaciół, gdzie było bezpiecznie. Później ocenił, jakie sprzęty i przedmioty nadają się jeszcze do użytku i postarał się je zabezpieczyć. Żona i córki były umocnione w swoim poczuciu bezpieczeństwa dzięki temu, jak zachował się ojciec. A więc to znaczy być ojcem w sytuacji prawdziwego kryzysu.

Piąta cecha. Dobrzy ojcowie kochają matkę swoich dzieci. Na ten temat mówi także Pismo Święte: *"Mężowie miłujcie żony swoje jak swoje własne ciała"* (por. Ef 5:25.28). Każdy z tych czterech tysięcy ojców, których doświadczenia przestudiowano, zachowywał właściwe relacje w swoim małżeństwie. To również dostarcza dzieciom właściwego wzorca zachowania mężczyzny wobec kobiety. A więc często najlepszą rzeczą jaką ojciec może zrobić, by być dobrym ojcem, jest po prostu bycie dobrym mężem. Silne małżeństwo jest najlepszą rzeczą, najmocniejszym czynnikiem wspomagającym rodzinę. Także, gdy mąż otacza szczerą miłością swoją żonę, nie jest jej trudno go szanować i poważać. I myślę też, że gdy mężczyzna, kocha swoją żonę będzie miał znacznie łatwiejsze zadanie, kiedy będzie chciał zrozumieć innych mężczyzn i inne kobiety w swoim zborze, zwłaszcza kiedy jest przywódcą. Jeśli potrafi kochać swoją żonę tak jak samego siebie, będzie także potrafił miłować swoich zborowników. Oczywiście nasza zdolność do miłowania jest znacznie ważniejsza, niż nasze wiadomości na ten temat.

Cecha szósta, polega na tym, by ojcowie byli dobrymi słuchaczami, zwłaszcza jeśli są aktywni. Wszyscy ci ojcowie, o których wspominamy, potrafili z uwagą słuchać swoich dzieci. My mężczyźni mamy taką cechę w odniesieniu do prowadzenia rozmowy. Jeśli rozmawiamy ze swoją żoną lub z dziećmi mamy tendencję do dominowania. Mamy również skłonność do przerywania swojej żonie lub dzieciom, częściej niż w przypadku rozmowy z innym mężczyzną. Ciekawe, że ci ojcowie, którzy okazali się dobrymi ojcami, nie mieli tej złej cechy. Nauczyli się robić małe rzeczy i słuchać swoich dzieci. Nawet swoją postawą wyrażali, że słuchają tego, co dziecko mówi. Potrafili zniżyć się do poziomu swoich dzieci oraz umieli zachować dobry kontakt wzrokowy. Słuchali nie nerwowo i czekali spokojnie na koniec rozmowy. Kto dobrze słucha potrafi dziecku powtórzyć to, co przed chwilą powiedziało. Jakub mówi, bądźmy skorzy do słuchania, a nieskorzy do mówienia. Innymi słowy, jeśli tą biblijną cechę zastosujemy w przypadku swoich dzieci, będziemy dobrymi ojcami.

Ostatnia cecha. Wszyscy oni potrafili przygotować swoje dzieci w sferze duchowej. Bóg zaplanował tak, żeby to przygotowanie duchowej strony u dzieci odbywało się dzień za dniem. Większość tego procesu musi mieć miejsce w domu. Matki muszą być też w to bardzo zaangażowane; ale przede wszystkim ojcowie.

Myślę, że bardzo ciekawą cechą jest to, co wynika z różnych badań prowadzonych w Europie i w Ameryce. Na pytanie zadawane dzieciom, skąd czerpią większość swoich wzorców, lub swoje pojęcia na temat religii, albo religijności, w 90% odpowiedź brzmi: od matki. Natomiast na pytanie, skąd dziecko bierze swoją znajomość polityki lub ekonomii, znowu w dziewięciu na dziesięć przypadków odpowiedź brzmi: od ojca. Badania takie jaskrawo pokazują, skąd się biorą zachowania dzieci. A więc myślę, że powinniśmy to wszystko zrównoważyć.

Ci ojcowie, którzy byli dobrymi chrześcijańskimi ojcami musieli równoważyć te sprawy.

I chciałbym wymienić pięć cech, które są związane z przygotowywaniem dzieci od strony duchowej do życia. W Księdze Kaznodziej (od 11:9 do 12:1) wymienione jest 5 rzeczy,

których ojcowie powinni nauczyć swoje dzieci.

Pierwsza rzecz, to nauczanie dzieci, jak mają cieszyć się swoją młodością. Młodość - to czas przygód, czas inwencji, czas dokonywania odkryć. To czas pewności, czas optymizmu. I rodzice muszą umieć to pielęgnować. Jeśli ojciec będzie potrafił to pielęgnować, to jest bardzo prawdopodobne, że te młode osoby będą potrafiły życie w ten właśnie sposób przeżyć.

Druga rzecz, to nauczanie dziecka, jak podejmować decyzje. Osoba, która nie potrafi podejmować odpowiednich decyzji, jest osobą niepełnosprawną. A to pociąga za sobą danie dzieciom pewnego marginesu swobody, wolności a też szeregu możliwości.

Trzecia rzecz, to nauczanie dziecka, że jest odpowiedzialne za konsekwencje podjętych decyzji. Odpowiedzialność jest częścią składową dojrzałości człowieka.

Czwarta rzecz, to nauczanie dzieci, jak radzić sobie ze zniechęceniem, z frustracją. Jest faktem, że w pewnych okresach życie jest wypełnione frustracjami. Kiedyś przeprowadzono bardzo ciekawe badania odnośnie ludzi. I odkryto, że jeśli człowiek do wieku 30 lat nie nauczy się radzić sobie ze zniechęceniem, z frustracją, to nigdy się już tego nie nauczy. Biblia mówi nam o tym, żebyśmy uczyli swoje dzieci w młodości, jak mają sobie radzić właśnie z tego rodzaju załamaniem i zniechęceniami.

Piąta rzecz, to nauczanie dzieci poznania Boga, kiedy są jeszcze młode. Większość ludzi wierzących na całym świecie, to ci, którzy w młodości poznali swego Boga i Zbawiciela.

"Raduj się, młodzieńcze, w swojej młodości i bądź dobrej myśli, póki jesteś młody. Postępuj tak, jak każe ci serce, i używaj, czego pragną twoje oczy. Lecz wiedz, że za to wszystko pozwie cię Bóg na sąd. Otrząśnij się z utrapienia swego serca i odrzuć słabość swojego ciała. Gdyż młodość i jej rozkwit są marnościami. Pamiętaj o swoim Stwórcy w kwiecie swojego wieku, zanim nadejdą złe dni i zliżą się lata, o których powiesz: Nie podobają mi się..." (Kzn 11:9-12:1).

dr WILARD BLACK

Kazanie wygłoszone w Zborze "Chrześcijańskiej Społeczności" w Warszawie, w marcu br. (red).

CIECHANÓW RAZ JESZCZE

26 marca mieliśmy po raz pierwszy w tym roku uroczystość chrztu wiary. Bardzo pragniemy, aby chrzest odbył się przed świętami wielkanocnymi, ponieważ jako Społeczność chcieliśmy złożyć Panu, Jezusowi Chrystusowi dziękczynienie w postaci nowo narodzonych osób dla Jego królestwa.

Ty razem chrzest wiary odbył się w Mławie - mieście położonym 30 kilometrów od Ciechanowa - ponieważ tam znajduje się kryty basen kąpielowy. Chrzest przyjmowało osiem osób, w tym dwie z Warszawy (ich świadectwa są zamieszczone w niniejszym numerze czasopisma). Wśród kachumenów byli m.in. oficer wojska, uczennica liceum oraz młody człowiek, który cztery lata spędził w zakonie. Większość z nich spotkała się ze zmartwychwstałym Chrystusem niedawno, ale Jego miłość i moc już tak bardzo przemieniły ich życie, że zapragnęli przed wszystkimi, złożyć świadectwo że Pan, Jezus Chrystus jest ich Zbawicielem, Panem i Bogiem.

Dla tych kilku osób pierwszy okres po chrzcie wiary - to okres próby i doświadczeń. Jako Społeczność stanęliśmy razem w modlitwie, by w ten sposób być dla nich wsparciem. Po raz kolejny mogliśmy zobaczyć zwycięstwo Pana Jezusa Chrystusa, który "objawił się po to, aby zniszczyć dzieła diabelskie". Nasi nowo ochrzczeni zostali przyłączeni do Zboru oraz grup domowych działających w jego ramach. Poznają tam Boże Słowo oraz rozpoznają swoje miejsce w ciele Jezusa Chrystusa.

Jak wspominałem, był to czas radości, troski o niemowlęta w Chrystusie, ale również okres prób i doświadczeń. Jestem szczególnie wdzięczny Bogu za mojego przyjaciela, którego ochrzciłem 12 kwietnia br. w gliniankach położonych niedaleko zamku książąt Mazowieckich. Mój bliski przyjaciel, który 10 lat temu wraz ze mną zaczął szukać Boga, po tak długim czasie postanowił wyznać wiarę i przyjąć chrzest. Był wieczór i było zimno, ale on był bardzo szczęśliwy, że wreszcie pokonał, z pomocą swojego Zbawcy, wszystkie przeszkody i mógł przyjąć chrzest wiary. Były łyż radości i szczęścia, a ja z pewnością nie zapomnę tego przeżycia. Bardzo

się cieszę, że moje modlitwy o przyjaciela zostały wysłuchane. Chcę wam wszystkim oznajmić, że warto i należy modlić się o swoich przyjaciół, a nasz Pan jest wielce miłosierny i wysłuchuje nasze prośby.

Przed nami, w najbliższym czasie, dwa obozy misyjne. Pierwszy w pobliskim Działdowie a drugi - w Ciechanowie. Chcemy przez dwa tygodnie dotrzeć, jeżeli Bóg pozwoli, do wszystkich mieszkańców tych miast. Wiemy, że taka jest Jego wola, aby wszyscy ludzie byli zbawieni, prosimy więc Czytelników "Słowa i Życia": pamiętajcie o nas w waszych modlitwach, a my po wakacjach zdamy przed wami sprawozdanie na łamach naszego czasopisma.

Od kilku lat mamy poważne problemy lokalowe. Nasza kaplica już dawno jest zbyt mała, więc na nabożeństwa wynajmujemy pomieszczenie w Galerii Wystaw Artystycznych.

Mieliśmy zamiar rozbudować naszą kaplicę, otrzymaliśmy od władz wszystkie potrzebne dokumenty, ale nie od tego "najważniejszego". Wszystkie zezwolenia cofnięto nam (straciliśmy kilkadziesiąt milionów złotych) i starania rozpoczęliśmy od nowa. Znaleźliśmy obiekt, który nadawał się dla nas, ale w lipcu ubiegłego roku wprowadzono podatek (VAT), podniosło to cenę budynku i znowu nic nie wyszło.

Lecz i w tym Bóg okazał się zwycięzcą. W dniu dzisiejszym (4 maja br.) podpisaliśmy umowę wstępną na zakup budynku, który jest lepszy od pozostałych i po niewielkich adaptacjach będzie nadawał się na kaplicę.

Dla siebie odebrałem kolejną lekcję: Bóg ma dla nas najlepsze rzeczy, lecz powinniśmy czekać na to z cierpliwością i modlitwą.

Jakie mamy plany na przyszłość? Prosimy Pana o "dziesięcinę z Ciechanowa". Dziesięcina ta wynosi pięć tysięcy osób. A gdy już ją od Pana otrzymamy, będziemy kontynuować modlitwę o pozostałych. Czy to jest możliwe? Dla nas z pewnością nie, ale "...u Boga wszystko jest możliwe".

Wierzmy też, że "nie dzięki mocy ani dzięki sile, ale dzięki Bożemu Duchowi się to stanie".

KRZYSZTOF ZARĘBA

ŚWIADECTWA

Wychowałam się w rodzinie wierzących, ale nie praktykujących katolików. Do kościoła chodziłam nie dlatego, żeby być bliżej Boga i modlić się do Niego, lecz z tego powodu, że tak wypadało. Poza tym ksiądz sprawdzał obecność. W kościele spotykałam koleżanki i kolegów, a po mszy zastanawiałam się wraz z nimi jak daleko spędzić niedzielę. Moja więź z Bogiem była słaba, dlatego łatwo było ją zerwać. Weszłam w dorosłe życie: studia, praca, dom, a potem rodzina. Tym wszystkim poczynaniom nie towarzyszyła ani wiara, ani Bóg. Brakowało mi nawet czasu na rutynowe chodzenie - raz w tygodniu - do kościoła. I skłamałabym, gdybym powiedziała, że czułam się z tego powodu nieszczęśliwa. Ten problem po prostu nie istniał. Takim podejściu sprzyjało również środowisko, w którym pracowałam, w którym obowiązywał światopogląd marksistowski.

Na świat przyszła córka, Agata, a ja nie zrobiłam nic ze swej strony, aby zaszczepić w niej wiarę w Boga. Córka nie została ochrzczona, nie przystąpiła do komunii, nie chodziła do kościoła. Życie naszej rodziny toczyło się szczęśliwie, nie spotykały nas większe przeciwności losu. Jednak do czasu.

Mniej więcej 10 lat temu z powodu banalnego incydentu, ukąszenia przez osę, znalazłam się na krawędzi śmierci. Okazało się, że byłam uczulona na jad osy. W kilka sekund straciłam przytomność. Działo się to na naszej działce oddalonej około 20 kilometrów od najbliższego szpitala. Tylko dzięki wręcz nieprawdopodobnemu zbiegowi okoliczności uratowano mi życie.

Leżąc w szpitalu po raz pierwszy zdałam sobie sprawę, że wszystko, co tak starannie budowałam i do czego dążyłam przez swoje życie, mogło skończyć się w jednej chwili. Zadałam też sobie pytanie: co by się ze mną stało po śmierci? Przysnąłam, że ogarnął mnie strach. Jednak potem sprawy codzienne znowu mnie pochłonęły. Obecnie, z perspektywy czasu, wiem, że Bóg miał swój cel, iż zachował moje życie.

Cztery lata temu moja córka trafiła do Zboru, nawróciła się i została ochrzczona. I dzięki niej Bóg przyszedł do naszego domu.

Pierwsze nabożeństwo w Zborze mocno przeżyłam. Byłam pod wrażem

niem wspaniatych ludzi, których spotkałam i atmosfery miłości do Boga. Zaczęliśmy wraz z mężem coraz częściej brać udział w nabożeństwach.

W Zborze odczuwałam miłość do Boga, uwierzyłam w Niego i nawróciłam się. Uświadomiłam sobie, że najwyższa pora nadrobić stracony czas i zacząć żyć z Bogiem, powierzyć Mu swoje życie.

26 marca 1994 r. wraz z mężem przystąpiłam do chrztu w Zborze ciechanowskim, który prowadzi pastor Krzysztof Zaręba. Dlaczego w Ciechanowie? Ponieważ, kiedy żona pastora Zaręby oczekiwała na narodzenie dziecka, poświęcił on wiele czasu na wyjaśnienie nam naszych ostatnich wątpliwości. Od czasu nawrócenia czuję się szczęśliwa i spokojniejsza, bo wiem, że mam oparcie Bogu. Wiem także, że gdybym ponownie spotkała się ze śmiercią, to nie byłabym tak przerażona, ponieważ zaufałam Bogu.

IRENA WITT-DOBACZEWSKA

Pochodzę z rodziny katolickiej i sam się uważałem za katolika, choć z pewnością nie miałem do tego prawa. Jak wielu moich rówieśników po dojściu do dojrzałości, a już prawie w całości po dwudziestym roku życia przestałem być katolikiem praktykującym.

Rozdzieliłem mój stosunek do wiary od tego co do wierzenia podawał Kościół katolicki. Nigdy nie utraciłem poczucia istnienia Boga i może dlatego starałem się dociec i samodzielnie, rozsądzić rażące mnie sprzeczności.

Starałem odpowiedzieć sobie przede wszystkim na pytania: Czy można wobodnie rozwijać zasady wyłożone w Ewangeliach? Jak mam się ustosunkować do sprzeczności praw ustanowionych w ciągu dwóch tysięcy lat historii Kościoła katolickiego z Nowym Testamentem?

Jaka jest dla mnie alternatywa, skoro nie mogę się przymusić do powrotu do praktykowania religii?

Kim wreszcie jestem ja, czy mam prawo przypisywać sobie upoważnienie do rozsądzania zasad wiary?

Widząc w moim otoczeniu wielu głęboko wierzących i praktykujących katolików obciążałem siebie (i słusznie) za odejście od katolickich kryteriów poprawnego życia.

Właściwie jak sięgam pamięcią lata upływały mi w świadomości braku realizacji podstawowego obowiązku, który na mnie ciążył. Słowo obowiązek dobrze oddaje mój ówczesny stosunek do Boga. On ustanowił prawa,

a ja się do nich nie stosuję, choć powinienem.

Świadomość własnej niedoskonałości powodowała, że moje życie przebiegało w wewnętrznym konflikcie, okresami tłumionym przez codzienność. W domu tak się milcząco utożyło, że nie rozmawialiśmy z żoną w ogóle na tematy wiary pozostawiając problem do uznania drugiej strony.

Kiedy nasza córka, Agata, rosła starałem się wyrobić w niej świadomość istnienia Boga, ale to wszystko. Brak praktyk religijnych w naszym domu nie był ostantacyjny. Nie braliśmy udziału w nabożeństwach, nie spowiadaliśmy się, ale też nie deklarowaliśmy ateizmu, a w związku z ważnymi powodami nie unikaliśmy kościoła. Myślę, że takich rodzin można wskazać wiele.

Jednak modliłem się, co więcej: ilekroć modliłem się w jakiejś konkretnej ważnej sprawie zawsze byłem wysłuchiwany. Dwukrotnie po stronie moich najbliższych była większa szansa na śmierć niż życie, a jednak żyją.

Moje życie zaliczałem do bardzo szczęśliwych. Ja i wszyscy moi bliscy są zdrowi i nie cierpią niedostatku. Pomimo osiągnięcia wieku 65 lat byłem (i jestem) nadal w pełni aktywny zawodowo. Tak więc mój dług wobec Boga ciągle rośnie.

Około czterech lat temu Agata zgłosiła się na obóz organizowany przez zbór i pamiętam rozmowę, którą z tej okazji przeprowadziłem z pastorem Hurym.

Gdybym wówczas odczuł po jego stronie jakąkolwiek formę fanatyzmu religijnego, nie mógłbym się zgodzić na ten wyjazd. Ale nie i to był początek procesu, na końcu którego zostaliśmy rodziną chrześcijańską.

Mam także i drugie wspomnienie: Czasami uczestniczyliśmy w nabożeństwach - chcieliśmy być z Agatą. Kiedy wychodziliśmy z kaplicy na Siennej podszedł do mnie młody człowiek w kolorowej koszuli, dzinsach i dał mi w prezencie Pismo Święte poprzedzone wstępem prymasa Wyszyńskiego. Zapytałem Agatę kto to. A, to nasz pastor Krzysio. Pomyślałem - dziwne.

Czasami uczestniczyliśmy z żoną i Agatą w nabożeństwach, modliliśmy się i wychodziłem z nich uspokojony. Dominacja bezpośredniego odniesienia do Biblii dawała mi pewność uczestniczenia w nieskażonych aktach wiary sięgającej do źródeł.

Trudno mi powiedzieć, w którym momencie doszedłem do przekonania, że usiłowanie udawadniania cze-

gokolwiek w sprawach wiary jest błędem w metodzie. Dowód naukowy jest oparty na powtarzalności doświadczenia; w tym sensie nikt nigdy nie mógł udowodnić istnienia Boga. Każdy a także i ja czuję Jego bezpośrednio obecność w wewnętrznej ocenie tego co dobre i co złe - nawet zamiar czynu jest kwalifikowany przez Niego. Wiarę się ma albo, albo się jej nie ma. Teraz, po chrzcie, zyskałem wewnętrzną pewność, której nie muszę uzasadniać żadnym rozumowaniem.

Chciałbym jednak wrócić do dręczącego mnie problemu, co poza własną niedoskonałością było powodem, że dopiero po tak długim życiu mogłem pokonać wewnętrzne sprzeczności.

Pamiętam co mi w pamięci utkwiło z dzieciństwa: Pan Bóg mnie kocha i ja powinienem Go kochać. Każdy grzech śmiertelny, nie zmazany przez spowiedź, będzie ukarany wiecznym potępieniem. Z tych dwóch prawd dominowała druga. Dominował strach przed potępieniem, ponieważ krótkie okresy po spowiedzi przedzierały długie, skażone moimi przewinieniami. Życie dojrzałe obfitowało już w poważne zło, ale posiadałem poczucie pewnej niesprawiedliwości: jak można właściwie od małych przewinień (bez ich lekceważenia) uzależnić wieczne potępienie? A więc Bóg nie odniesie się do mnie tak surowo? Ale czy mogę kształtować Jego stosunek do mnie według własnej wyгоды?

Zasadniczą zmianę w moim rozumieniu istoty wiary (Agata nazywała to nawróceniem się) stanowiło uświadomienie sobie dwóch prawd:

- Wszystkie moje byłe i przyszłe winy zostały zniesione przez ofiarę Chrystusa na krzyżu, ja mogę tylko tę ofiarę przyjąć albo odrzucić. A więc dlaczego miałbym ją odrzucać i zmarnować dla siebie?

- Stosunek Boga do mnie jest stosunkiem opartym na miłości. Jeśli Go proszę o wybaczenie tego co złego zawiniłem w moim życiu, jeżeli poprawiam je, to z radością wybacza i będzie mnie wspierał.

Pewnie dla ludzi wierzących, są truzizmy, jednak ja słuchałem, czytałem i nie rozumiałem.

Dlatego zachowam głęboką wdzięczność dla pastora Krzysztofa Zaręby, że na prośbę żony i moją poświęcił czas, abyśmy mogli te prawdy przyjąć za własne.

SŁAWOMIR DOBACZEWSKI

Redakcja nie dokonała żadnych skrótów ani zmian w zamieszczonym świadectwie.



Wychowałem się w typowej rodzinie katolickiej. Byłem grzecznym dzieckiem, dobrym uczniem i nie sprawiałem rodzicom większych kłopotów. Gdy chodziłem do szkoły podstawowej, Bóg był dla mnie Kimś odległym i nieznanym. Jednak w pewnym okresie musiałem mieć wiarę pełną dziecięcej ufności do tej "nieznanej Istoty", ponieważ gdy modliłem się o sprawy wówczas dla mnie najważniejsze, Bóg odpowiadał i wystuchiwał mnie. Było to dla mnie bardzo niezwykle i pamiętam o tym do tej pory.

Niestety nikt nie nauczył mnie pielęgnować tego kontaktu z Bogiem i ten niezwykle czas się skończył. Bóg stał się więc dla mnie "tradycją" i jakimś odległym i nierealnym elementem życia, które jednak prowadziłem tak, jakbym "miał wypisane Jego prawa w sercu". Nigdy nie przeklinałem, nawet w wojsku. Nie cierpiałem również oszustwa lub kłamstwa. Oczywiście kłamałem dla własnej wygody i korzyści, ale strasznie się wtedy męczyłem i starałem się takich sytuacji unikać. Pociągały mnie radości tego świata, ale nigdy całkowicie. Powstrzymywały mnie przed pełnym zanurzeniem się w świecie, albo zdrowie, albo tzw. "opory wewnętrzne". Po ludzku rzecz biorąc byłem "dobrym" człowiekiem.

Gdy miałem dwadzieścia kilka lat z jakiegoś powodu - nie pamiętam dokładnie - zacząłem zacieśniać moją znajomość z Krzysiem Zarębą. Mieszkaliśmy w tej samej miejscowości, a on był, jak zauważyłem, na etapie poszukiwań. Szukał Boga,

prawdy o Nim, a ja przyglądałem się temu. Podziwiałem jego zapał i zaangażowanie w to, co robił. Wtedy właśnie zacząłem czytać Biblię i trochę zastanawiać się nad tym wszystkim, czego się dowiedziałem. Po pewnym czasie wyrobiłem sobie obraz "prawdziwego chrześcijanina".

Po pierwsze: miał być szczęśliwym człowiekiem. I już wtedy wiązałem się z szczęście, nie z powodzeniem i brakiem kłopotów, ale ze zgodnością i prawdą tego, w co się wierzy. Przecież to coś wspaniałego: mieć nakreślony, jasny obraz swojego świata i wiedzieć, gdzie się zmierza. Jednocześnie idealizowałem chrześcijaństwo. Uważałem, że muszą to być ludzie "bez skazy".

I właśnie moje pierwsze wielkie rozczarowanie wiązało się z obaleniem tego mitu. Pojechaliśmy na chrześcijański obóz do Ostródy. Wspaniała atmosfera, modlitwy, spotkania wieczorne. Po tych spotkaniach niektórzy z liderów i inne osoby nie zachowywały się jak należy. Strasznie to przeżyłem. Teraz jednak już wiem, że ideałem jest Jezus, a chrześcijanie są ludźmi dążącymi do Jego doskonałości.

Jednocześnie zdaję sobie sprawę jednak, jakim świadectwem dla innych jest nasze życie i postępowanie w nawet bardzo, jak nam się czasami wydaje, banalnych sytuacjach. Na szczęście poznałem tam również ludzi, którzy mnie zachwycili. Znalazłem w nich ciepło, miłość i to "coś", co mieli w sobie. Wróciłem z obozu, poszedłem do pracy i był to czas przypominający film pt. "Pozytywka". Wykonywałem automatycznie powtarza-

jące się czynności i nuciłem refreny, których nauczyłem się na obozie. Krzysztof poszedł do Seminarium Teologicznego w Warszawie, a ja toczyłem walkę. Wiara w Boga dalekiego, w zasadzie nieznanego, nie przeszkadzała mi, bym wierzył we wszystko, co przeczytałem w Biblii. To nie znaczy, że ze wszystkim się zgadzałem. Starałem się przemyśleć każdą sprawę, uważałem, że każdy fragment Biblii należy mi wytłumaczyć, jeżeli nie rozumiem. Obecnie patrzę na Biblię zupełnie inaczej. Oczywiście dużo lepiej ją teraz rozumiem, choć oczywiście nie wszystko. Pewne sprawy przyjmują wiarę i to mi wystarcza.

W tym upływającym czasie, próbowałem jednocześnie uchwycić się czegoś namacalnego, czego można dotknąć. I coś znalazłem, coś mnie zafascynowało. Było to działanie Ducha Świętego zapisane na kartach Dziejów Apostołów. Pomyślałem sobie, że jeżeli usłyszę kogoś mówiącego w "innym języku", to z pewnością umocni to moją wiarę i rozwieje moje dotychczasowe wahania. Byłem świadkiem podobnych wydarzeń, o których czytamy w Dziejach, ale wiary mi to nie przydało. Ciągle miałem jakieś "ale".

Zbór w Ciechanowie rozwijał się, ja ciągle stałem z boku. Coś mi ciągle nie pasowało. Na jednej z ewangelizacji, prowadzonej przez Jonathana Gougha, modliłem się z nim, aby Jezus wszedł do mojego serca. Była to następna deklaracja z mojej strony. Niektórzy już wcześniej uważali, że jestem chrześcijaninem. Ja jednak wiedziałem, że zostanę nim dopiero wtedy, gdy okażę swe posłuszeństwo Jezusowi Chrystusowi i wyznam to w chrzcie wiary.

Mijały miesiące i lata, a ja nadal należałem do sypatyków Zboru. Nie żałowałem żadnej chwili spędzanej w Zborze, ale nie byłem szczęśliwy, ponieważ byłem świadomy tego, że nie okazałem posłuszeństwa nakazowi Pana, Jezusa Chrystusa. Przyszedł moment, że już dłużej nie mogłem żyć w nieposłuszeństwie i zdecydowałem się wyznać mojego Pana.

To wydarzenie miało miejsce 12 kwietnia br. późnym wieczorem. Chrzest wiary przyjąłem w gliniankach położonych niedaleko zamku książąt Mazowieckich. Właśnie tam, 10 lat wcześniej, po raz pierwszy usłyszałem Dobrą Nowinę o Panu i Zbawicielu - Jezusie Chrystusie.

GRZEGORZ JAGIELSKI

Długo zastanawiałem się przed napisaniem swojego świadectwa. Nie wiedziałem od czego zacząć. Ale ponieważ tak wiele zmieniło się w moim życiu, dlatego zdecydowałem się napisać świadectwo w formie listu.

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!

Kochani Bracia i Siostry w Chrystusie. 26 marca br., po 36 dniach od usłyszenia po raz pierwszy Słowa Bożego, przyjąłem chrzest wiary, powiększając szeregi Zboru w Ciechanowie. Gdy stałem się nowym człowiekiem, jakoś mi dziwnie jest cofnąć się do tamtego starego człowieka. Czuję się jakbym pisał o kimś obcym, o wydarzeniach, o których chcę zapomnieć. Pomyślałem sobie jednak, że nie chodzi o własną chwałę, ale o wywyższenie Boga i powiedzenie wszystkim, że On jest pełen miłości i łaski. Najlepiej będzie, jeśli przy relacjonowaniu mojej drogi do Boga posłużę się kilkoma rysunkami (przepraszam, ale to nawyk każdego elektronika, który bez schematu - chociaż blokowego - nie umie wyjaśnić działania jakiegokolwiek urządzenia). Oto ja dawniej:

JA
WARTOŚĆ W kulturze osobistej tylko 'ja' i nikt inny tylko dla mnie 'ja' idealny

NAUKA
WARTOŚĆ W psychologii pedagogice dydaktyce socjologii filozofii

JA
DAWNIEJ przed 23.07

MATERIA
WARTOŚĆ W negacji wszelkich Bogów dobrach materialnych pieniądzu

RELIGIA
WARTOŚĆ W modlitwie do wybranych świętych robieniu dobrych uczynków itp.

CZŁOWIEK
WARTOŚĆ W znajomościach dziewczynie kolegach rodzinie żonie

Wszystko to, co było wokół mnie, okazało się drogą do nikąd. Wartości zaczęły tracić w kolejności (strata wartości polega na złych świadectwach ludzi wyznających te wartości i na nie poszanowaniu mnie jako człowieka, mimo moich szczerych chęci i mimo mojej dążności do ludzkiego wzorca dobra):

- * religia
- * materia
- * człowiek
- * nauka
- * ja

Wszędzie pojawiało się mniejsze lub większe zło - ale zło. Kilkanaście lat różnych doświadczeń w relacjach międzyludzkich doprowadziło mnie do skrajnej rozpacz. W tym czasie pojawiły się w moim życiu:

- * kłamstwa
- * bluźnierstwa

* zawiść i nieufność

* nałogi (alkohol, nikotynizm).

Postanowiłem więc zerwać z tym wszystkim. "Dosyć, Andrzej, bo zginięsz; zetrzesz się w proch, zwariujesz albo zrobisz sobie coś złego". Pojawiły się konflikty z coraz większą liczbą ludzi, konflikty w pracy i w domu. Zauważyłem w sobie narastającą złość. Powtórzyła się próba ratowania siebie (tej "spirali życia") - od religii poczynając. I wszystko, niestety, bez zmian. Tak ludziłem się, że coś się zmieni. Ale nic się nie zmieniło. Właśnie "zrobiło się" nawet gorzej. Lepiej nie zaczynać od nowa. A więc bezna dziejność. Brak pomocy od kogokolwiek. Kłopoty. Mniejsze zło, większe zło... Stop. Co dalej?

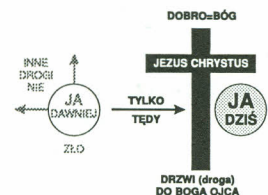
Do domu przychodzi ksiądz ("kołędowanie"), nawiedzają mnie tzw. "świadkowie Jehowy", zarzucają mi swoją literaturę, czytam i zastanawiam się. Nadal stoję w miejscu, ale podnoszę głowę. Zacząłem się zastanawiać. Czytałem o tyłu "bogach" i świętych. Czytałem tyle różnych modlitw, litanii i nic. Co dalej? Pomyślałem: "niech by to był wreszcie choćby prosty Bóg, bez konkretnego <imienia>". Zacząłem więc dziękować Bogu za każdy dzień, za każdą dobrą chwilę. Powtarzałem również: "Dzięki Ci, Boska Opatrzności". Nie widziałem już żadnej innej drogi ratunku dla siebie, tym bardziej, że pomocy nie było z nikąd.

Pewnego dnia ktoś zapukał do moich drzwi. Otworzyłem i zobaczyłem dwóch młodych ludzi. Wśród słów przywitania usłyszałem: "Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus". Zapytałem o co chodzi, o jaką religię? Byłem zajęty i nie życzyłem sobie żadnych odwiedzin. Oni zaproponowali, abym poświęcił im tylko 15 minut. Zgodziłem się z wielkimi oporami. Nasza rozmowa trwała około trzech godzin. Na zakończenie rozmowy zapytali, czy mogą się pomodlić. Oczywiście, że się zgodziłem, ale bacznie ich obserwowałem. Oni modlili się za mnie, mojego syna, za nasz dom. Potem nie wiem, jak to się stało, ale na tyle im zaufałem, że podałem im swoje nazwisko, adres i numer telefonu. Zaufałem im, chociaż ich przebiec nie znałem.

W czasie wizyty mówiliśmy o Bogu (szczególnie to było ważne, że oni mówili o Bogu, a nie o czymś innym), i nie o ludziach, tego miałem dość. Jakaś dziwna nadzieja obudziła się we mnie. Po ich wyjściu, kilka razy przeczytałem zostawione przez nich materiały. Nie mogłem doczekać się kolejnego spotkania, na które mnie

zaprosili. Tydzień chodziłem jak "stuknięty" młotkiem. Ciągłe zastanawiałem się, o co tu chodzi. Nigdy jeszcze nie byłem w takim stanie. Ta nadzieja odrzucała wszystkie moje obawy i zastrzeżenia. Moje wcześniejsze doświadczenia stały się teraz (co bardzo mnie dziwiło) tarczą osłaniającą mnie (za te doświadczenia często dziękuję Bogu) przed złymi podszeptami typu: "Nie idź tam do nich". "Co to, źle ci tutaj". "Masz ciepło i spokojne, nikt ci nie przeszkadza". "Co inni powiedzą"? To takie staroświeckie". "Ty, magister, wierzysz w takie bajki?" "Przecież skończyłeś tyle szkół, tyle książek naukowych przeczytałeś a teraz wierzysz w to, co inni mówili", itp. Tych podszeptów było mnóstwo, ale ostatecznie. Teraz wiem, kto walczył o mnie i mnie naprawdę osłonił. Wiem, że Bóg odniósł zwycięstwo w tej walce.

Po pierwszym spotkaniu w Społeczności chrześcijan w Przasnyszu, a potem po nabożeństwie w Ciechanowie zrozumiałem, czym było całe moje dotychczasowe życie. Uwierzyłem i trwam. Pragnę, by tak było zawsze, o co proszę mojego Pana. Chwałę Boga Ojca, że pokazał mi drogę do siebie: jedyną drogę, drogę przez Krzyż. Drogę, którą jest Pan, Jezus Chrystus.



Do dnia, gdy przyjąłem chrzest wiary, żyłem jak w gorącej: cały rozpromieniony i radosny, ale też pełen strachu, czy dam radę wytrwać, przy takiej agresji zła. Do tego, co miałem chrzest wiary dodał mi:

- * spokój
- * odporność na złość
- * odwagę w głoszeniu Słowa Bożego
- * pewność wiary
- * pełną wolność i miłość, której nie mogę pojąć.

Teraz jestem naprawdę wolny, spokojny, radosny i szczęśliwy. Kocham wszystkich miłością, którą pokochał mnie Bóg. Za tych, co stoją jeszcze z boku, modlę się codziennie. Ufam Jezusowi, bo tylko On jest **Drogą, Prawdą i Życiem**.

Na zakończenie Bracia moi i Siostry, życzę Wam tylko jednego - Chrystusa.

Wasz brat w Chrystusie

ANDRZEJ MAZUR

5-6/94

SŁOWO I ŻYCIE

WAKACJE 94

OSTRÓDA '94

OBÓZ DZIECIĘCY 03.07. - 15.07. T.Naumiuk, tel. 44 05 62

OBÓZ JĘZYKOWY (ANGIELSKI) 15.07. - 24.07. O.Sinton, tel. 44 96 34

OBÓZ MISYJNY 25.07. - 31.07. Fundacja Słowo Życia, tel. 27 84 52

OBÓZ KOSZYKARSKI 01.08. - 07.08. Fundacja Słowo Życia, tel. 27 84 52

OBÓZ MAŁŻEŃSKI 08.08. - 20.08. K.Barczuk, tel. 44 05 62

OBÓZ MUZYCZNY 21.08. - 26.08. D.Barczuk, tel. 44 05 62

ZJAZD ABSOLWENTÓW WST 27.08. - 31.08.

FUNDACJA "SŁOWO ŻYCIA", tel. 27 84 52

OBOZY DLA DZIECI

* turnusy: I. 27.06.94 - 09.07.94 II. 11.07.94 - 23.07.94

* znakomity program, fachowa opieka

* czyste, morskie powietrze, piękny las, wspaniałe zaplecze sportowe

* dzieci będą mogły przeżyć wspaniałe chwile bawiąc się i ucząc razem z nami na obozach w Rzucewie

OBOZY MŁODZIEZOWE

* turnusy: I. 27.06.94 - 09.07.94 II. 11.07.94 - 23.07.94

* piękne Bory Tucholskie

* czyste jezioro, kajaki, łódki, rowery wodne, kąpieliska

* możesz spędzić te cudowne dwa tygodnie w miejscowości Wiele, nad j.Wdzydze.

OBÓZ MISYJNY

* turnus: 24.07.94 - 30.07.94

* będziesz mógł nauczyć się czegoś nowego o metodach ewangelizacji

* będziesz mógł dobrze spędzić czas i odpocząć, a także nawiązać nowe znajomości

* będziesz miał tam wspaniałą możliwość dzielenia się na ulicy Dobrą Nowiną z innymi ludźmi.

OBÓZ KOSZYKARSKI

* turnus: 01.08.94 - 07.08.94

* będziesz miał możliwość wykazania się swoimi umiejętnościami oraz nauczenia się czegoś nowego

* specjalnie dla Was przyjeżdża drużyna z college'u w Cederville (USA) wraz ze swoim trenerem.

WAKACYJNE WARSZTATY MISYJNE - 1994

- AKCJA EWANGELIZACYJNA I SZKOLENIE

- DUŻO PRACY NA ULICACH

- DUŻO MODLITWY

- CZAS UWIELBIENIA I NAUKI OD INNYCH

DZIAŁDOWO 25.07 - 31.07

* wykładowca: Meredith Wheeler (USA)

* kierownik: Krzysztof Zaręba (Ciechanów)

WARSZAWA 14.08 - 21.08

* wykładowca: Dave Edwins (Anglia)

* kierownik: Jonathan Gough (Warszawa)